ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 23. SIERPNIA 1913 ROKU NR. 34.

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI: rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.

ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr. Redakcya „PRAWDY" w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ". — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Nasze spółki oszczędności.

Mamy przed sobą Rocznik Spółek oszczędności i pożyczek za rok 1912, opracowany przez Biuro Patronatu tychże Spółek. Jest to sprawozdanie z rozwoju i działalności wszystkich Spółek w kraju naszym, zostających pod patronatem Wydziału krajowego. Na 138 stronach same cyfry, a jednak te cyfry mówią bardzo wiele, nietylko są wysoce ciekawe ale pouczające i pocieszające.

Przypatrzmy się naprzód cyfrom, omawiajacym ilość i rozmieszczenie Spółek według powiatów,

Wszystkich Spółek oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena było po koniec 1912 roku 1389. Nie brak ich w żadnym powiecie. Najwięcej w powiecie jarosławskim, bo 35, potem w rohatyńskim, bo 32, następnie w powiatach lwowskim, sokalskim po 30, w bocheńskim i rzeszowskim po 28, najmniej zaś w powiecie peczeniżyńskim, bo tylko 5, w brodzkim, dobromilskim, liskim, skolskim po 7.

Inaczej jednakże przedstawia się stan Spółek po powiatach, jeżeli zważymy na ilość gmin i na liczbę ludności odnośnych powiatów. Pod tym względem na pierwszem miejscu stoi powiat przeworski, bo choć ma tylko 15 Spółek ale te Spółki obejmują wszystkie gminy powiatu. A jest ich 43 i wszystkie należą do owych 15 Spółek. Również cała ludność powiatu, wynosząca 48 tysięcy, objęta jest okręgami onych 15 Spółek. Drugie miejsce zajmują Myślenice z 22 Spółkami, obejmujących 65 gmin na 66 w powiecie, potem Nadworna z 20 Spółkami w 32 gminach na 33 gmin w powiecie, Tarnów z 22 Spółkami w 84 gminach na 85 gmin powiatu, następnie kroczą powiaty: Mielec z 14 Spółkami w 93 gminach na 96 gmin w powiecie, Wieliczka z 22 Spółkami w 108 gminach na 110 gmin powiatu, Brzozów z 19 Spółkami w 52 gminach na 56 gmin powiatu. Stosunkowo mało jeszcze Spółek posiadają następujące powiaty zachodnie: Nowy Sącz 19 Spółek na 166 gmin powiatu, Jasło 23 Spółki na 122 gminy w powiecie, Wadowice 24 Spółki na 104 gminy w powiecie, Tarnobrzeg 12 Spółek na 71 gminę w powiecie. Jeszcze gorszy stosunek wykazują powiaty: Krosno z 17 Spółkami, które obejmują tylko połowę gmin w powiecie, Grybów 29 Spółkami na 72 gminy w powiecie, Gorlice z 15 Spółkami w 31 gminach na 89 gmin w powiecie. Nie wiele lepiej jest w żywieckim powiecie, gdzie na 70 gmin tylko 49 należy do 16 Spółek, oraz w Kolbuszowskim, gdzie na 62 gminy w powiecie jeszcze 20 gmin nie należy do żadnej Spółki.

Ze wschodnich powiatów najgorzej przedstawia się Lisko, bo tu na 155 gmin jest tylko 7 Spółek w 34 gminach, podobnie Kosów na 45 gmin ma tylko 6 spółek, obejmujących 14 gmin, Stanisławów 12 Spółek na 74 gminy w powiecie.

Daleko ciekawsze jeszcze spostrzeżenia wykazują cyfry, omawiające wkładki oszczędności w Spółkach. Wprost wierzyć się nie chce, że lud wiejski tyle złożyć potrafił oszczędności! A jednak ku chwale i pożytkowi tego ludu cyfry mówią, że wkładki oszczędności w Spółkach złożone, wynosiły po koniec 1912 roku **65 milionów koron**! Dodać jeszcze trzeba, że stan to oszczędności samych prawie włościan, bo na sto książeczek wkładkowych przypada tylko około 20 książeczek innych osób i instytucyi a 80 książeczek włościan rolników, rzemieślników, sług i wyrobników, Naprawdę piękny to dorobek ludu wiejskiego!

A które też Spółki posiadają najwięcej wkładek oszczędności? Zacznijmy przegląd powiatami. Do najbogatszych powiatów w oszczędności należą: Myślenice i Nowy Targ. Pierwszy w 22 Spółkach, obejmujących 65 gmin z ludnością 80 tysięcy ma 2 miliony 896 tysięcy koron oszczędności, a drugi w 15 spółkach z 66 gminami z ludnością 64 tysiące ma 2 miliony 833 tysiące koron. Stosunkowo więc, porównując liczbę ludności i ilość spółek w obu powiatach, Nowy Targ wykazuje większe jeszcze oszczędności niżeli Myślenice. Górale to mądre chłopy!

Warto przytoczyć poszczególne Spółki tego powiatu z ich oszczędnościami, by służyły innym za przykład i zachętę. Co jedna to mocniejsza w grosz. Spółka w Maniowach ma wkładek 162 tysiące koron, w Szaflarach 179 tysięcy, w Białce 195 tysięcy, w Szczawnicy wyżnej 202 tysiące, w Ostrowsku 224 tysiące, w Poroninie 243 tysiące, w Klikuszowej 307 tysięcy, w Odrowążu 406 tysięcy, w Czarnym Dunajcu 422 tysiące koron oszczędności. Tylko górale w Zakopanem coś mało oszczędzają, bo ich spółka ma ledwie 5 tysięcy wkładek.

Trzeci najzasobniejszy powiat Bochnia ma 2 miliony 565 tysięcy oszczędności w swych 28 Spółkach z 131 gminami i 80 tysiącami ludności. Tu znowu najbogatszą Spółką jest Żegocina, ma bowiem 290 tysięcy koron oszczędności. Z innych Spółek tego powiatu wyszczególnić należy: Uście solne, Trzcianę, Niegowić, Łapanów, każda z wkładkami przeszło 200 tysięcy.

Czwarty z rzędu powiat w oszczędność zasobny to Wadowice z 2 milonami 369 tysiącami koron w 24 Spółkach z 60 gminami i 60 tysiącami ludności. Piąte miejsce zajmuje Mielec, który ma 2 miliony 305 tysięcy w 14 Spółkach, 93 gminach z ludnością 68 tysięcy, na szóstem dopiero miejscu kroczy Rzeszów z 2 milionami 116 tysięcy w 28 Spółkach, 77 gminach i 104 tysiącami ludności, wreszcie ósme miejce zajmuje powiat Brzesko, mający 2 miliony 17 tysięcy koron oszczędności w 26 Spółkach, 93 gminach o ludności 80 tysięcy.

Poniżej dwu milionów do miliona: Kraków (bez miasta) milion 930 tysięcy w 15 Spółkach o 43 tysięcach ludności, Limanowa milion 873 tysiące w 17 Spółkach o 65 tysięcach ludności, Tarnów milion 726 tysięcy w 22 Spółkach o 72 tysiącach ludności, Krosno milion 666 tysiecy w 17 Spółkach o 44 tysięcach ludności, Dąbrowa milion 647 tysięcy w 9 Spółkach o ludności 51 tysięcy, Tarnobrzeg milion 601 tysięcy w 12 Spółkach o 49 tysięcach ludności, Chrzanów milion 575 tysięcy w 16 Spółkach z 67 tysiącami ludności, Jasło milion 554 tysiące w 23 Spółkach z ludnością 49 tysięcy, Wieliczka milion 429 tysięcy w 22 Spółkach o ludności 59 tysięcy, Nowy Sącz milion 404 tysiące w 19 Spółkach o 61 tysięcach ludności, Brzozów milion 399 tysięcy w 19 Spółkach z ludnością 66 tysięcy, Łańcut milion 356 tysięcy w 22 Spółkach i 77 tysięcy ludności, Gorlice milion 245 tysięcy w 15 Spółkach i 38 tysiącach ludności, Przeworsk milion 233 tysiące w 15 Spółkach o 47 tysiącach ludności, Nisko milion 228 tysięcy w 12 Spółkach o 54 tysiącach ludności, Jarosław milion 115 tysięcy w 35 Spółkach o 91 tysiącach ludności, Strzyżów milion 103 tysiące w 14 Spółkach z 46 tysiącami ludności, Biała milion 42 tysiące w 14 Spółkach z 50 tysiącami ludności i wreszcie Sanok milion 6 tysięcy w 19 Spółkach o 82 tysiącach ludności.

Powiaty wschodnie, prócz pogranicznych Jarosławia i Sanoka, nie posiadają większych oszczędności, żaden z nich nie osiągnął miliona wkładek, mimo że niektóre Spółkami swymi obejmują do 80 tysięcy ludności. Jeszcze najwięcej wkładek zgromadziły Spółki powiatu sokalskiego, bo 878 tysięcy koron, cieszanowskiego 822 tysiące, lwowskiego 820 tysięcy, przemyskiego 735 tysięcy, drohobyckiego 723 żółkiewskiego 672 tysiące, samborskiego 618 tysięcy, radziechowskiego 526 tysięcy, rawskiego 514 tysięcy, a reszta powiatów nawet pół miliona nie osiągnęła.

Oszczędności zatem w Spółkach rosną od wschodu na zachód, im bliżej zachodu tem oszczędności większe, a odwrotnie ku wschodowi coraz mniejsze.

Z poszczególnych Spółek największą sumę wkładek wykazuje Spółka w Padwi narodowej, w powiecie mieleckim, ma bowiem 675 tysięcy 168 koron oszczędności. Jestto najbogatsza Spółka w Galicyi. Ona jedna ma więcej wkładek niż Spółki kilku powiatów wschodnich. Drugie miejsce z rzędu (a nie pierwsze, jak mylnie podaje sprawozdanie Patronatu) co do wkładek zajmuje Spółka w Szczucinie w powiecie dąbrowskim. Ta ma wkładek 583 tysiące koron. Zaraz po Szczucinie kroczy najstarsza Spółka w Czernichowie w powiecie krakowskim z sumą wkładek 582 tysiące koron. Potem idą wykazane spółki powiatu nowotarskiego, myślenickiego, z których Spółka w Rabie wyżnej osiągnęła 475 tysięcy wkładek. Spółek po przeszło 300 wkładek jest liczba spora, a powyżej 200 tysięcy bardzo znaczna.

Wielce pocieszającym objawem w rozwoju Spółek jest nietylko wysoki stan wkładek oszczędności, ale ciągły ich wzrost i to nawet

w roku ubiegłym, pełnym alarmów wojennych. Wkładki wzrosły w roku zeszłym o 7 milionów kor. Jestto dowód wielkiego zaufania ludności do Spółek, na które rzeczywiście zasługują, gdyż są to kasy najpewniejsze nawet na wypadek wojny. Tylko w drobnej mierze uczuć się dało Spółkom w roku zeszłym wycofywanie wkładek, uskuteczniane wskutek pogłosek wojennych.

Wpływom wkładek do poszczególnych Spółek odpowiada suma udzielanych członkom pożyczek, Ogółem po koniec roku 1912 udzielono członkom pożyczek na kwotę 66 milionów kor. Spółki powiatów zachodnich rozpożyczyły 45 milionów koron, a wschodnich tylko 21 milionów.

O ile własne fundusze nie starczyły Spółkom na udzielenie pożyczek, korzystały Spółki z kredytu z kasy centralnej przy Wydziale krajowym. Ogółem zapożyczyły się Spółki na kwotę około 7 milionów. Uczyniły to przeważnie Spółki powiatów wschodnich, bo na nie z tych 7 milionów przypada prawie 5 milionów. Naodwrót Spółki powiatów zachodnich, mając nadwyżkę pieniędzy, umieszczały swe zapasy w kasie centralnej. Kwota zapasowa wynosiła 10 milionów, z czego Spółki zachodnie dostarczyły 8 milionów.

Czyste zyski we wszystkich Spółkach osiągnęły w roku zeszłym 630 tysięcy koron. Z zysków tych utworzył się już wcale poważny fundusz rezerwowy, wynoszący z końcem 1912 r. 3 miliony 268 tysięcy koron. Jestto własność czyli wspólny majątek wszystkich członków, jednakże nie może być rozdzielony pomiędzy poszczególnych członków ani podjęty. Natomiast własnością każdego członka pozostaje złożony udział do Spółki. Suma wszystkich udziałów wynosiła 2 miliony 718 tysięcy koron.

Tak więc suma wszystkich funduszów własnych w Spółkach to jest złożone oszczędności, fundusz rezerwowy i udziały doszły w roku zeszłym do kwoty przeszło 70 milionów koron.

Oto przepiękny dorobek wzajemnej pomocy, zapoczątkowany i szerzony przez Spółki oszczędności.

Pomocy — bo głód u drzwi kraju.

Nad nieszczęsnym naszym krajem, który w ciągu miesięcy zimowych najwięcej ucierpiał od skutków międzynarodowych przesileń, zawisło obecnie w całej przerażającej jaskrawości ohydne widmo głodu. Cały kraj pod wodą — czego nie zniszczyły i nie uniosły powodzie i wylewy, to obecnie gnije na polu. A deszcz leje i leje bez przerwy niemal, bez ustanku, jakby niebiosa chciały ukarać ten kraj nędzy i zabrać nawet strawę dla bydła, gdy już ludziom na polach nic nie pozostało.

Nad wsiami w naszym kraju rozpięła już swe skrzydła nędza, a za nią czyha najstraszniejszy wróg, bo śmierci tchnieniem znaczony — głód.

Nędza na wsiach straszna. Ludność wiejską ogarnia rozpacz. Chłopi, patrząc jak owoc ich pracy gnije w polu, chodzą jak oszołomieni, płaczą, oni, którym wielkie nawet nieszczęście łez z oczu nie wyciśnie. Wyciska je teraz rozpacz. Dzieci wołają chleba, a tu nawet ziemniaków niema, bo gniją i zgniły. Bydło ryczy w oborach — a tu łąki pod wodą, siana woda zabrała...

Piszący te słowa był onegdaj na wsi. Strach, co się tam dzieje!... Pisać nie można, bo żadne pióro nie jest w stanie oddać bodaj w przybliżeniu grozy nieszczęścia, jakie spadło na wsie naszego kraju, na te trzy miliony chłopów, którym głód już dziś zagląda w oczy...

Wobec tej strasznej klęski wszelkie sprawy polityczne schodzą na plan drugi. Cóż polityka, gdy kraj cały za dni kilka lub kilkanaście najwyżej rozlegnie się okropnym krzykiem: „Jeść! Chleba nam dajcie!“

A taki krzyk już się z kilku powiatów dobywa.

Pomocy! Na miłość Boską pomocy, i to jak najprędzej, bo —

Głód jest krutnym doradcą... Gdy nasze wsie chwyci w swoje śmiertelne uściski—to Bóg raczy wiedzieć, co wywoła, do czego doprowadzi.

Eksc. Korytowski, który odrazu po objęciu urzędu namiestnika tak żywo zainteresował się nędzą galicyjską i kołatał u rządu ze skutkiem o pomoc dla Galicyi, staje wobec katastrofy, jakiej od lat 100 w naszym kraju nie było. Nie wątpimy, że dołoży wszelkich starań, aby od rządu wydobyć teraz, jak najprędzej pomoc i to nie bylejaką, ale na olbrzymią zakreśloną miarę, odpowiednio do ogromu klęski, jaka w ostatnich tygodniach spadła na kraj. Jeżeli ta pomoc nie przyjdzie, to ludność wiejska, śmierci się wymykając głodowej, falą uciekać zacznie z kraju, a gdyby rząd zastosowywał przepisy przeciw emigracyi, przepisy podepce i chwyci się wszystkiego. Bo — głód jest strasznym doradcą.

Pomocy!

Dzisiaj sprawa reformy wyborczej i ugody z Rusinami jest niczem wobec sprawy zapobieżenia głodowej klęsce ludności. Eksc. namiestnik może sprawę ugody odrzucić precz, a jąć się tej drugiej, tej naglącej sprawy.

U wrót czyha głód i wszelkie jego skutki i następstwa. Namiestnik i prezydyum Koła polskiego niech odsuną wszystko, a domagają się na gwałt pomocy od rządu.

To naprawdę kwestya życia i śmierci.

Samopomoc ratunkiem.

Z powodu artykułu w poprzednim numerze p. t. „Rząd w sprawie wychodźtwa“ otrzymujemy od jednego z naszych czytelników szereg bardzo słusznych uwag, które podajemy poniżej..

Niedola naszych wychodźców trwa już dziesiątki lat i od tego czasu datują się skargi ze strony społeczestwa na bezczynność rządu, który dla opieki nad emigrantami i ochrony ich przed wyzyskiem nic zgoła czynić nie chce. Same atoli narzekania na apatyę, na niesłychane lekceważenie, jakie okazuje dla tej tak ważnej sprawy, wystarczyć nie mogą. Wszak chodzi tu o żywą krew, jaka upływa z naszego organizmu narodowego, o ochronę setek tysięcy dzieci

polskiego ludu, o krzywdy, jakie powtarzają się codzień, o błędy nieopatrznych lub lekkomyślnych, którzy dają posłuch złudnym namowom, albo też, idąc po omacku, zamiast do zamierzonej poprawy bytu dochodzą do ruiny! Nie można tedy wciąż tylko wyczekać, wzywać, prosić, grozić i... czekać, aż rząd wiedeński raczy nareszcie wydać tylekrotnie zapowiadaną ustawę emigracyjną i zająć się losem naszych wychodźców. Zresztą można niestety już z góry wątpić, czy ustawa ta będzie odpowiadała istotnym wymaganiom naszego społeczeństwa, gdyż w Wiedniu zbyt silne wpływy mają przedstawiciele interesów pruskich i zbyt wielki posłuch ci, którym w Niemczech obecny stan rzeczy najlepiej dogadza. Choćby atoli ustawa ta była najlepszą, nigdy jeszcze nie zdoła ona wytworzyć opieki narodowej dla naszych wychodźców, dać ruchowi emigracyjnemu kierunek, zgodny z interesem naszego kraju, nieść naszym wędrownikom na obczyznę kaganiec oświaty, dać przyjacielską poradę tym, co jej łakną w pogoni za kawałkiem chleba. Gdy ustawa ta i jej rozumne a sumienne wykonanie (bo od wykonania każdej ustawy przedewszystkiem zależą rezultaty, jakie przynosi!) zdoła wykorzenić najważniejsze nadużycia ze strony pasożytów ruchu emigracyjnego, agentów, byłoby to już bardzo wiele! Ale łudzić się, aby mogła w stosunkach dzisiejszych wywołać przewrót, jest to zasypywać sobie piaskiem oczy. Domagać się jej od rządu, ale polegać na tem, iż wydanie kiedyś takiej ustawy rozwiąże sprawę emigracyi, nie możemy i nie powinniśmy.

Nie należy też przypuszczać, iżby rozszerzenie agend powiatowych biur pośrednictwa pracy, gdyby nawet było łatwo wykonalnem, pchnęło sprawę na właściwe tory. Wszak biura te w dziedzinie pośrednictwa pracy i wychodźtwa sezonowego do dzisiaj dokonały bardzo mało i sprawiły zawód społeczeństwu. A emigracya zamorska jest przecież zagadnieniem jeszcze trudniejszem! Ze smutkiem przypomnieć należy, że wśród biur powiatowych obok kilku, które prowadzone są uczciwie, istnieją również takie, które literalnie nic nie robią, albo, co gorsza, powydzierżawiane zostały żydom, pejsatych mają subagentów i chłopów naszych, jak żywy towar, ślą do Prus i tylko do Prus! Wydział krajowy w sprawozdaniach swych, przedkładanych sejmowi, sam przyznał, iż powiatowe biura zadaniu swemu nie odpowiadają, i domagał się ich ukrajowienia i gruntownej reformy. Ale sejm obawiał się nowych, niefortunnych prób i projektu Wydziału Krajowego, przez kilka lat powtarzanego, dotychczas nie uchwalił.

Skoro tedy ani na rząd, ani tembardziej na powiatowe biura pośrednictwa pracy liczyć nie można, nie pozostaje oczywiście nic innego, jak tylko uchwycić się energicznie samopomocy i wytworzyć taką akcyę obywatelską, którąby wymiotła z kraju wszystkie chwasty emigracyjne, którąby tym, co szukają pracy i chleba, torowała ścieżki i stawiała drogowskazy, a zawsze kierowała się miłością bliźniego i względem na dobro kraju, na dobro narodu.

I zaiste nie zachodzi potrzeba tworzenia rzeczy zupełnie nowej, zaczynania budowy od fundamentów. Podstawy dla takiej na szeroką miarę zakrojonej pracy obywatelskiej, już istnieją, stworzony już został i program i sam warsztat dla niej. Należy go tylko rozszerzyć, udoskonalić, skupić się przy nim szeroką masą!

Mamy na myśli Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie. To, czego ono dokonało dotychczas, przez kilka zaledwie lat swego istnienia, pomimo ohydnych oszczerstw, jakie na nie miotano, pomimo licznych przeszkód, z któremi się musiało borykać i ograniczeń, któremi wiązano mu ręce, świadczy wymownie, czego zdolne jest dokonać, jeśli będzie miało nie tylko sympatye, ale także czynne poparcie całego ogółu. Obecnie instytucya ta gruntownie zreformowła swój statut i wolna do niej droga każdemu, kto się poczuwa do obowiązku pracy społecznej i narodowej na polu emigracyi. Wkładka roczna wynosi tylko 4 korony. Na prowincyi tworzone są koła na wzór kół T. S. L. W ważniejszych punktach powstać mają, jeśli nie filie towarzystwa, to przynajmniej biura informacyjno-opiekuńcze. Program działania zakreślono obszerny, przewiduje on zaspokojenie wszystkich potrzeb wychodźców, duchowych i materyalnych, tak w podróży, jak podczas pobytu na obczyźnie i dąży do utworzenia jednolitej planowej narodowej polityki emigracyjnej.

Ale program ten jak najprędzej i jak najpełniej wprowadzony został w czyn, nie wystarczą wszakże najlepsze chęci pojedynczych jednostek, szczodra ofiarność małego grona ludzi, bezgraniczny zapał ideowy kilku lub kilkunastu zapaleńców. Niezbędnem staje się poparcie całego społeczeństwa współdziałanie ze strony samego ludu, ofiarność obywatelska ludu tego przyjaciół. Musimy zapisywać się wszyscy bez względu na swe przekonania polityczne do P. T. E., musimy zacząć tworzyć koła w każdej gminie, biura opiekuńcze w każdej parafii, zarząd Towarzystwa poddając publicznej kontroli. Wtedy, i dopiero wtedy P. T. E. przeistoczy się w narodową instytucyę tak potężną, iż liczyć się z nią będą i pruscy junkry i zagraniczne kompanie okrętowe i wiedeńskie mamuty biurokratyczne! Wtedy dopiero zdołamy i chwasty emigracyjne, co się ich tyle namnożyło, wyplenić i szkodliwym zakusom zamorskich kolonizatorów zapobiedz i kierunek dać temu prądowi ludzkiemu, co go powstrzymać nie są zdolne żadne okólniki rządowe.

Zaprawdę, dość już biernego wyczekiwania, dość bezskutecznych wyrzekań, obowiązek miłości bliźniego i instynkt samozachowawczy narodu nakazuje nam przejść nareszcie od słów do czynów! Gdy ogień we wsi gorze, gdy dach nad głową płonie, nie wystarczy bić w dzwon alarmowy, ratować trzeba!

Groźba nowej wojny na Bałkanie.

Bałkańska zawierucha trwa dalej. Ledwie skończyły się bukareszteńskie konferencye, zaledwie podpisano pokój, jeszcze sojusznicy, którzy zgnębili Bułgaryę, nie przeprowadzili rozbrojenia, a już dzisiaj wyłania się możliwość nowej wojny.

Przedewszystkiem pokój bukaresztański wywołał awanturę w dyplomacyi europejskiej. Hr. Berchtold domagał się rewizyi tego traktatu na korzyść Bułgaryi. Jednakże rewizyi tej sprzeciwiły się inne mocarstwa, a nawet „najwierniejszy" rzekomo sojusznik Austro-Węgier, Niemcy, wystąpiły w tej sprawie przeciw Austryi, przez co do cna podkopały resztki austro-węgierskiego wpływu na Bałkan i spotęgowały nienawiść ludów bałkańskich do Austryi. Niemcy bowiem, stojąc przeciw rewizyi traktatu, stanęły po stronie państw bałkańskich

które traktat ten uważają za ostateczny. Dzisiaj więc ludy bałkańskie uważają Hohenzollernów za swoich przyjaciół i obrońców przed znienawidzoną Austryą. Nie przeszkodziło to jednak cesarzowi Wilhelmowi oświadczyć onegdaj, że jest wiernym sojusznikiem Austro-Węgier. Ładny sojusznik, który sojusznika w złej chwili opuszcza, aby z tego wyciągnąć korzyść.

Gdy wreszcie ucichła sprawa rewizyi traktatu bukaresztеńskiego, zaczęła się znowu bałkańska historya, która grozi wojną na nowo.

Chodzi oczywiście o Adryanopol.

Turcy nietylko nie mają ochoty oddać tego miasta Bułgaryi, nie tylko twierdzę adryanopolską zbroją, ale nawet posuwają się ku samej starej Bułgaryi i chcą ją zawojować, aby w ten sposób zmusić ją do wyrzeczenia się Adryanopola. Powód do wojny Turcy już sobie wynaleźli: krzyczą, że Bułgarzy mordują jeńców tureckich. Może to być wierutny fałsz, ale powód do wojny jest. I nie jest wykluczonem, że gdy ten numer dójdzie do rąk Czytelników, w tej chwili Turcy staną już w Bułgaryi i wojna zacznie się na nowo.

Europa, która się lubi bawić w opiekunkę ludów bałkańskich, patrzy sobie obojętnie na zakusy tureckie, jakby ją one nie wiele obchodziły. Ta Europa, która Adryanopol przyznała Bułgaryi, pozwoli i na to, by Adryanopol pozostał przy Turcyi, jeżeli tylko Turcy go zdołają utrzymać. I jeżeli Rosya nie stanie w obronie Bułgaryi, jeżeli nie wystąpi przeciw Turcyi, to Bułgarya musi się z Adryanopolem pożegnać, a Turcya będzie tryumfować. Doszło do tego, że obronicielką cywilizacyi staje się — Rosya.

Jest to dla Europy wstyd, ale — Europa szanuje tylko przemoc i korzy się przed pięścią. Ideały dla niej nie istnieją.

Groźba rozbicia parlamentu.

Parlament austryacki ma się zebrać w październiku. Kiedy się w czerwcu rozjeżdżał znajdował się w stanie zupełnego rozkładu. W jesieni zbierze się w stanie jeszcze gorszym, bo teraz na parlament zagięli parol czescy Niemcy.

Jak pisaliśmy w poprzednich numerach, rząd wiedeński zawiesił w Czechach autonomię. Doprowadzili do tego Niemcy w Czechach, którzy przez pięć lat rozbijali sejm czeski, uniemożliwiali jego obrady, zatamowywali gospodarkę krajową, doprowadził kraj do bankructwa tak, że ostatecznie rząd musiał wkroczyć, ażeby uchronić królestwo czeskie od zupełnego upadku. Sami Niemcy zmusili rząd do chwycenia się środków przeciwnych konstytucyi, ale teraz kiedy komisya administracyjna w Czechach mianowana przez rząd, zaczęła ściągać podatki, których dawniej z powodu nieobradowania sejmu ściągać nie było wolno, kiedy gospodarka krajowa w Czechach weszła znowu na tory normalne, Niemcy czescy zaczęli się wściekać. Oni chcieli zniszczyć zupełnie autonomię czeską, a tu tymczasem autonomię podcięli, ale w gruncie rzeczy kraj nie został wyprowadzony z bagna, w jakie oni go wepchnęli. Więc Niemiaszki czeskie uderzyły na alarm. Zaczęli krzyczeć, że komisya administracyjna jest stronnicza, że foryтuje Czechów z krzywdą Niemców, a kiedy widzieli, że te ich krzyki nic nie pomagają, postanowili wystąpić z całą siłą przeciw wiedeńskiemu rządowi w parlamencie i nawet rozbić parlament, jeżeli rząd nie spełni ich życzeń.

Taką uchwałę powzięli Niemcy czescy w ubiegłą niedzielę w mieście Komotowie.

Jest to czyn wprost łajdacki. Niemcy czescy są bowiem przesiąknięci ideałami pruskimi, są poprostu zdrajcami stanu, czego najlepszy dowód złożyli właśnie na tym wiecu w Komotowie, który zakończyli odśpiewaniem pruskiej pieśni „Wacht am Rhein", ułożonej na cześć Hohenzollernów. Gdyby ktoś w Chorwacyi na publicznem zgromadzeniu zarządził publiczne odśpiewanie hymnu serbskiego, to z pewwszyscy zgromadzeni zostaliby z pewnością aresztowani, wytoczono by im proces o zdradę stanu i niewątpliwie skazanoby na kilkoletnie więzienie. Niemcom czeskim nic się nie stanie. Oni się tak czują panami w tem państwie, że chociaż jawnie występują z zachwytami na cześć pruskiego króla, a więc występują przeciw dynastyi austryackiej, ani prokuratorya ani sądy czepiać się ich nie będą. Co więcej, ci hakatyści, zamieszkujący Czechy grożą rozbiciem parlamentu i niewątpliwie to zrobią, bo oni w środkach przebierać nie lubią. Oni, uznając tylko Hohenzollernów, przyswoili sobie prusacką butę i prusackie sposoby walki. Że oni podejmą w parlamencie obstrukcyę i to wściekłą, to już dzisiaj jest rzeczą pewną.

Do wszystkich czynników rozkładowych w parlamencie przyłączy się więc nowy, Niemcy czescy, którzy dotychczas szli ze rządową większością. Dalej obstrukcyę prowadzić będą Rusini, bardzo podobni w sposobach walki do czeskich Niemców, a już te dwie obstrukcye wystarczą, ażeby parlament ubić.

Niewesołe są więc widoki jesiennej sesyi parlamentu, niewesołe tem bardziej, że jak wiadomo, rząd chce wystąpić z nowemi żądaniami na zbrojenia i to z żądaniami na sumę blizko półtora miliona koron. Czy na tych obstrukcyach i na tych żądaniach wojskowych drugi parlament ludowy nie skręci karku to rzecz więcej niż wątpliwa. Posłowie parlamentarni zbiorą się we Wiedniu w jesieni, ale czy jeszcze z Wiednia wyjadą posłami, w to można wątpić.

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

Ustąpienie hr. Berchtolda.

omal już nie przyszło do skutku. W niedzielę, w przeddzień rocznicy urodzin cesarza, hr. Berchtold przyjechał do Ischlu i wręczył cesarzowi podanie o dymisyę, cesarz jednakże dymisyi tej nie przyjął. Jest to dowodem, że cesarz obdarza hr. Berchtolda zaufaniem i popiera jego politykę, gdyż cesarz chce pokoju i nakazuje usuwać wszelkie trudności, jakie w polityce zagranicznej się wyłaniają.

Sprawa zwołania Sejmu.

Im bardziej zbliża się koniec sierpnia, tem pilniejsza staje się sprawa zwołania galicyjskiego sejmu. Niesłychana klęska, jaka spadła na nasz kraj wskutek kilkotygodniowych deszczów i powodzi, klęska, która grozi ludności naszego kraju strasznemi wprost następstwami, bo nawet głodem, wymaga jak najszybszego zwołania sejmu, któryby obmyślił środki ratunkowe dla ludności i zapobiegł nieszczęściom.

które się już wyłaniają. Niestety sejm galicyjski zależny jest w zupełności od tego, czy panowie Rusini się na obradowanie jego zgodzą, czy nie. Jeżeli Rusini uprą się, to do obrad sejmu nie dopuszczą, nawet z całą świadomością, że przez to krzywdzą ludność ruską, która od katastrofy elementarnej ucierpiała taksamo jak ludność polska. A Rusini się uparli. Upór ich jest znany, tak zwany ruski upór. Oni wiedzą doskonale, że ludność ruska jęczy pod obuchem nieszczęść elementarnych, jakie na nią spadły, ale przechodząc obok tych nieszczęść obojętnie oświadczają, że dopóki sejm nie załatwi sprawy reformy wyborczej, dopóty o jego obradach owocnych w skutek nie może być nawet mowy. Dzisiaj więc sprawa stoi tak, że o zwołaniu sejmu poprostu nie ma co gadać tem bardziej, że dotychczas sprawa reformy wyborczej nie posunęła się ani na krok naprzód, stronnictwa polskie jeszcze się ze sobą nie porozumiały nawet co do zasad, na jakich ta reforma ma być oparta , a z drugiej strony wiadomo już z oświadczeń ruskich polityków, że Rusini nie zadowalają się już tem co im przedtem dawano, ale żądają dla siebie 30% mandatów i powiadają, że od tego żądania nie odstąpią. Niema zaś ani jenego polskiego stronnictwa, któreby się na te żądania Rusinów zgodziło. Wobec tego położenie jest bez wyjścia. O doprowadzeniu do skutku reformy wyborczej nie ma co marzyć, a temsamem można już napewno powiedzieć, że sejm w tym roku zwołany nie będzie.

Jest to rzecz w skutkach swoich wprost straszna. Ludność potrzebuje na gwałt pomocy i to bardzo wydatnej i natychmiastowej. Pomoc tę mógłby obmyśleć i skierować na właściwe tory sejm, tymczasem ten sejm wcale się nie zbierze.

Oto do czego doprowadziło Rusinów rozpolitykowanie. Chwycili się oni tej reformy wyborczej jak pijany płota, i nic nie obchodzą ich nieszczęścia, klęski, nic ich nie obchodzą jęki ludu ruskiego, bo oni chcą reformy. I my„ Polacy, również chcemy reformy wyborczej, i my rozumiemy całą jej doniosłość i znaczenie, jednakże rozumiemy i to, że czy reforma ta przyjdzie do skutku w jesieni czy w zimie, to w grucie rzeczy ani Polacy ani Rusini nic nie stracą. Ale my przedewszystkiem rozumiemy to, że jeżeli krajowi grozi głód, jeżeli do chat chłopskich zaglądać zaczyna głodowa śmierć, to pierwszym obowiązkiem polityków jest usunąć to widmo klęski, najstraszniejszej, jaka może być i obmyśleć środki, któreby w sposób stanowczy tej klęsce zapobiegły. Posłowie ruscy, zacietrzewieni w nienawiści do Polaków, nie widzą nic naokoło siebie, tylko reformę wyborczą. Niech tam tysiące ludu ruskiego wymrze z głodu, to nic. Byle tylko prowodyrzy ruscy mieli reformę wyborczą, której szerokie rzesze ludu ruskiego wprost nie rozumieją i której potrzeby w gruncie rzeczy Rusini najwięcej odczuwają.

Sejm nie dójdzie do skutku, bo posłowie ruscy postanowili go rozbić, jeżeli sprawa reformy wyborczej nie będzie załatwioną, a ona załatwioną nie będzie, bo być nie może. Miliony ludu wiejskiego wydane zostaną na łup głodowej śmierci. Oto skutki polityki zacietrzewienia i nienawiści, polityki, jaką uprawiają Rusini.

Zamach na królewskiego komisarza w Chorwacyi.

Stosunki w Chorwacyi stają się z każdym dniem okropniejsze. Dzienniki mają nałożony knebel, nie wolno im pisać ani słowkiem o tem, co się dzieje w kraju, nie wolno im poruszać żadnej sprawy krajowej, bo się je za każde słowo w tym kierunku konfiskuje, nie wolno urządzać zgromadzeń, nie wolno publicznie przemawiać, słowem cały naród chorwacki wygląda, jakby nań nałożono kajdany, w których ten naród dusi się poprostu. Dość wspomnieć, dla zobrazowania stosunków, jakie w Chorwacyi zapanowały, że przed kilku dniami prokurator zagrzebski skonfiskował przecie telegram cesarza Franciszka Józefa I. do króla rumuńskiego za to, że w tym telegramie znajdowało się słowo „uspokojenie“. Oczywiście w Chorwacyi nawet cesarzowi o uspokojeniu mówić nie wolno ,bo hakatyści madziarscy tyją z tego, że mogą uciskać Chorwatów najstraszliwiej, skneblowawszy ich tak, że im nawet pisnąć nie wolno.

Czyż dziwić się można, że w takich warunkach ludność chorwacka burzy się, że z utęsknieniem spogląda na drugę stronę Dunaju, gdzie współbracia tej ludności, również Serbowie, żyją wolni i szczęśliwi, opromienieni chwałą wielkich zwycięstw, podczas gdy oni znosić muszą jarzmo madziarskie, które im poprostu prawo do życia odbiera.

Wyrazem tego stłumionego wrzenia wśród ludności chorwackiej był zamach na królewskiego komisarza barona Skerlecza. W poniedziałek, kiedy baron Skerlecz powracał z kościoła z nabożeństwa uroczystego, odprawionego z okazyi rocznicy urodzin cesarza, na ulicy strzelił do niego jakiś młody człowiek, ale tylko ranił go w ramię. Baron Skerlecz wyszedł cało, tak samo jak przed rokiem wyszedł cało osławiony Cuwaj, do którego również strzelano na ulicy.

Zamachu dokonał 23-letni robotnik W o j c i c z, który specyalnie przyjechał z Ameryki, aby, jak oświadczył w śledztwie, pomścić krzywdy chorwackiego ludu.

Bursa im. św. Jana w Zakrzówku.

Dziesiąty rok rozpocznę od września pracę wychowawczą w bursie, którą założyłem ku czci Najśw. Maryi Panny Niepokalanej, a ku ratowaniu od zguby młodzieży, zwłaszcza włościańskiej. Zrozumieli tę potrzebę włościanie, gdyż wskutek odezwy w „Prawdzie“ i „Gazecie Niedzielnej“ zgłosiło się 12 ojców z prośbą o umieszczenie ich dzieci w zakładzie. Dziś po dziewięciu latach pracy nad wychowaniem dusz, mogli się przekonać, że dzieci posłuszne i pracowite rozwinęły się w silnych fizycznie i duchowo młodzieńców. Ci zaś, którym karność domowa zdawała się za surową i którym pobłażali rodzice, musieli przerwać naukę i zeszli z drogi cnoty i obowiązku.

Praca wychowawcza jest bardzo ciężka i trudna, lecz ufny w opiekę tej która wychowała Boskiego Syna i miliony świętych młodzieńców, nie zrażam się przeciwnościami, lecz gotów jestem przyjąć nawet większe, niż dotychczas ciężary. Kto bowiem widzi błogosławione skutki swej pracy, powołanie młodzieńców i do zawodów praktycznych i do stanu duchownego, nowy obszerny budynek z kaplicą, z przywilejem odprawianie Mszy św., towarzystwo, które przyłączyło się do niesienia trudów, ten powinien Panu Bogu wciąż dziękować za niezliczone łąski, z któremi ciężar jest lekki, a brzemię słodkie.

To też jak przed dziewięćmi laty, tak teraz wołam do Was szczególnie, bracia włościanie, którzy przeznaczacie ciężko zapracowany grosz na wykształcenie i wychowanie swych synów w szkołach miejskich, pamiętajcie o ważnym obowiązku umieszczania swych dzieci w domach i zakładach znanych z religijnego i troskliwego wychowania. Nie jestem tak zarozumiały, abym zakład towarzystwa bursy imieniem św. Jakóba, którym kieruję, uważał za najlepszy, lecz tyle mogę szczerze wyznać, że młodzież jest tu oddalona od wpływów ulicy wielkiego miasta, gdyż zakład jest umieszczony na krańcach Wielkiego Krakowa, w Zakrzówku, że znajduje się w otwartem polu w zdrowem powietrzu, i że przy gospodarstwie rolnem i ogrodowem mogą dzieci znaleść pożyteczne zajęcie w wolnych od nauki chwilach. Widok tych samych co na wsi pól, klęsk żywiołowych, pięknej przyrody z obfitymi plonami, pobudza młodzież do myśli poważnych o zależności od Stwórcy i do wdzięczności za dobrodziejstwa. Nadto mogą tu studenci poznać swe zdolności i powołanie wśród rozmaitych zajęć tak w domu, jako też w polu i mają sposobność do wyrównania pracą nizkiej pensyi, którą ich rodzice uiszczają.

Pomimo wielkiej drożyzny opłata miesięczna wynosi nie więcej jak 30 koron, a może być zniżoną nawet do 28 i 26 koron miesięcznie lub wyjątkowo do 24 i 20 koron z powodu wielkiego ubóstwa rodziców, zwłaszcza, jeżeli dziecko zdolnościami i pilnością na to zasługuje. Kto tedy chce swoich synów zabezpieczyć od tych wpływów miejskich, niech przyłączy się do mnie i dzieci wspólne ze mną wychowuje. Dlatego zaznaczam silnie tę wspólność pracy wychowawczej, gdyż tylko wtedy dziecko będzie należycie wychowane, gdy rodzice zgodnie z wychowawcą postępować będą.

Adres do mnie: Ks. Gołba Franciszek w Krakowie—Zakrzówku p. Dębniki.

Ks. Fr. Gołba.

LISTY.

Męcina, p. Limanowa.

Były kandydat ludowców na posła do Sejmu krajowego z powiatu limanowskiego, tutejszy nauczyciel Michał Dobek, który za wyżebrany grosz nauczycielski cały czerwiec agitował za sobą i przy poparciu swego serdecznego przyjaciela, handlarza świń, Stańczewskiego z Limanowej uzyskał w pierwszem głosowaniu 14-cie a w drugim 1 głos wyborczy, wyrósł w swojej imaginacyi na wielkiego człowieka, a czując się pokrzywdzonym brakiem zaufania u tutejszej ludności, rozpoczął wojnę z gminą, duchowieństwem miejscowem, Radą szkolną, ze Spółkami itd. w Męcinie.

Zmartwiony, przybiedzony i odosobiony zagląda b. kandydat Dobek do szyneczku i tam czerpie natchnienie do licznych wycieczek oszczerczych i korespondencyi, jakie umieszcza w „Przyjaciela Ludu" na ks. administratora Zuziaka, przewodniczącego Rady szkolnej i innych uczciwych ludzi.

Ponieważ p. Dobek ze swą humorystyczną kandydaturą przeszedł do historyi, ale chciałby jeszcze ciągle zająć swoją osobą cały świat, więc chwali się, kłamie i łga w Przyjacielu, co się zmieści, że to on założył w Męcinie Kasę Raiffeisena, Mleczarnię itd. a obecnie odsunęty od wszystkiego, jak kot od śmietany, nie może przeboleć tych szczęśliwych chwil, kiedy to biedny chłop z Męciny nie dostał pożyczki, dopóki się nie opłacił i nie przyniósł kasyerowi Dobkowi jednej lub dwóch kur, masła, jaj, zboża i t p.

Oj były to złote czasy dla p. Dobka!

Nic się nie kupiło do kuchni, całą pensyjkę składało się do kasy, a wszystkiego było w bród!

Ale chłop tutejszy, o którym się p. Dobek wyraża, że „głupi", w rzeczywistości zaś bardzo inteligentny, dobry i szlachetny, nie dał się ustawicznie kasyerowi skubać, wniósł skargę i... przyszła katastrofa, czyli mróz na psa i Rada nadzorcza za rozmaite nadużycia i wyzyskiwanie dłużników zawiesiła w urzędowaniu kasyera p. Dobka, który bojąc się doniesienia karnego, prędko zrezygnował i czmychnął!

Za tę doznaną „niewdzięczność chłopską" p. Dobek dbając o dobro inteligencyi przez siebie wypielęgowanej — jak pisze w „Przyjacielu Ludu" — wypowiedział swoje oszczędności w kwocie 3 tyś. kor., a nawet owe ostatnie 200 kor., które sobie z wyborów zaoszczędził jako jedyną rzetelną korzyść i pamiątkę! A jak ów szafarz ewangeliczny przed oddaniem kluczy i kasy „siadł" i ponotował obce ulokowane wkładki „jako wypowiedziane"! Dobry macher!

Panie Dobek! bez Twoich marnych groszy kasa istnieć będzie i bez ciebie! Twoje intrygi i kopanie dołków nie zaszkodzi Spółce. Kłamiesz, gdy piszesz, że my nie mamy zaufania do księdza — my nie mamy zaufania tylko do Ciebie jako machera!

My wiemy wszyscy w Męcinie, jak Ty umiesz czernić i wypisywać w „Przyjacielu Ludu" na nas i na naszego księdza administratora, ale na szczęście nie masz nic w swoim umyśle, cobyś księdzu mógł zarzucić, chyba to jedno, że ci się urwały wyżerki i że nie możesz już przekroczyć jego progu.

Panie Dobku, czyś zapomniał o tem, jak przeszłym rokiem ułożyłeś nam pismo bez wiedzy księdza administratora, w którem dziękowałeś razem z nami księdzu Biskupowi tarnowskiemu za to, że dał nam tak pracowitego, dobrego i wzorowego kapłana?

Twoja wojna z ludnością tutejszą długo nie potrwa. My z księdzem każdym pójdziemy zawsze solidarnie, a ks. Zuziakowi wyrażamy uznanie, że nas podniósł moralnie, że to on i tylko on założył w Męcinie spółki, pomyślał o czytelni, zabrał się do restauracyi kościoła, budynków plebańskich, słowem jest ojcem i przyjacielem dla każdego.

Panie Dobek! na odchodnem z Męciny napisze-

my ci list polecający i ogłosimy listy od Twoich znajomych dziewcząt, z których się świat dowie, jakim ty jesteś cywilizatorem, co ci się przyda... przy powtórnem kandydowaniu!

Mieszkańcy Męciny i czytelnicy.

Szarwark, p. Dąbrowa, 10. 7. 1913.

Dużo jest rzeczy możliwych na świecie, ale to, co nam chcieli ludowcy w ostatnich dniach zrobić w Szarwarku to zdaje się przechodzić granice możliwości. Pałają oni do naszej gminy zaciekłą nienawiścią zato, że przy ostatnich wyborach wszyscy gospodarze, z wyjątkiem kilku, oświadczyli się za księdzem Pilchem, a nie za Bojką. To też wymyślili ludowcy ciekawy sposób, by odrazu i pomścić się za wybory i przerobić gospodarzy na ludowców.

Wybudowano w ostatnich latach już za wójtowstwa p. Adama Moździerza prawdziwie wspaniałą szkołę w Szarwarku. Gospodarze złożyli sporo pieniędzy, to też pilnowali, by budowa była jak najlepiej wykonana. Doglądał także budowy delegowany przez władze szkolne p. inżynier Szpak z Dąbrowy i do jego wskazówek stosowano się najściślej, ażeby potem nie robiono zarzutów że szkoła źle wybudowana. I był przeszłego roku jeden z inżynierów z Tarnowa, uznał szkołę za dobrze wybudowaną polecił jednak uzupełnić niektóre braki, które gmina rzeczywiście uzupełniła.

Przed kilku dniami przyjechał znów inżynier z Tarnowa, celem ostatecznego odebrania szkoły. Ale p. inżynier znalazł znów nowe zarzuty (najważniejsze z nich, że wychodki mają fundamenta nie z cementu, ale z cegieł, że nie są wychodki pokostowane także od wewnątrz i że rynny są za wąskie) i oświadczył że takiej szkoły przyjąć nie może. (Poczynionym zarzutom winien p. Szpak, bo mówił że tak będzie dobrze).

Wówczas dwóch jedynych ludowców w gminie (bo tylko 2 jest ludowców w Szarwarku) Jan Mędala i Tomasz Kmieć, zwracają się do Rady miejscowej z temi słowy: „Widzicie, żeby była gmina głosowała za Bojką, tobyśmy teraz tego kłopotu nie mieli, musicie teraz iść do Bojki prosić go, to on to wyrobi, że szkołę przyjmą". Tak samo oświadczył nauczyciel miejscowy p. Musiał, że „Bojko by to zrobił, żeby go poszli o to prosić i żeby trzymali z ludowcami". Powiedział także i p. inżynier, że trzeba by iść do Bojki, możeby coś poradził.

A teraz pytam się jak takie postępowanie ludowców nazwać? Czy wolno takim gwałtami zmuszać ludzi, by szli do obozu ludowców? Więc Bojko miałby zrobić, że chociaż szkoła zła, to i tak by ją odebrali!!? Czy to nie jest gwałt publiczny? Chociażby były nie wiem jakie wady w budowie, w tym wypadku tylko z winy inżyniera p. Szpaka ludowca, należało postąpić inaczej, można nawet było szkoły nie przyjąć, ale nie odsyłać ludzi do Bojki.

Toteż spodziewać się należy, że Świetna Rada Szkolna Krajowa wkroczy w tę sprawę i zabezpieczy na przyszłość powiat dąbrowski przed podobnemi nadużyciami.

Najwięcej sprzeniewierzył się gminie nauczyciel miejscowy p. Musiał. Miał wnosić podanie o stałą posadę kierownika, toteż przez całe pół roku tymczasowego pobytu w Szarwarku robił starania, by się gmina za nim oświadczyła. Udawał więc bardzo dobrego, podchlebiał się wszystkim, nawet nie okazywał że jest ludowcem, a agitował tylko po cichu. Toteż gmina sądziła, że p. Musiał się jej nie sprzeniewierzy, że pójdzie zawsze tam, gdzie dobro ludu w zgodzie z gminą — i Szarwark podpisał oświadczenie do Rady Szkolnej za p. Musiałem. Tymczasem teraz wyszło szydło z worka. P. Musiał działa umyślnie na szkodę gminy, nie chce sam zgody. Bo czyż nie powinien się był ująć za gminą, wytłómaczyć p. inżynierowi z Tarnowa, że gmina bardzo dużo poświęciła dla szkoły, że gmina nie winna, bo się stosowała do zarządzeń p. Szpaka—a p. Musiał tak samo sobie kpinki stroi i odsyła miejscową Radę szkolną do Bojki! Co więcej p. Musiał jątrzy ludzi przeciw samemu zacnemu naczelnikowi gminy p. Adamowi Moździerzowi, mącąc dobre stosunki w gminie. Toteż jest pewnem, że p. Musiał nie będzie się umiał utrzymać na wysokości swego stanowiska, do samych ludowców możeby pasował, ale dla Szarwarku nie jest odpowiedni, nie będzie umiał z ludźmi współżyć, bo sobie z niej kpinki stroi, bo działa na ich szkodę.

Wypadałoby więc wnieść prośbę do Rady Szkolnej Krajowej, by R. Sz. K., mimo pierwotnego oświadczenia się gminy nie nadawała stałej posady p. Musiałowi.

Szkodliwymi w gminie są także dwaj gospodarze, którzy dali się uwieść ludowcom. Jan Mędala, oglądacz bydła, a przedewszystkiem Tomasz Kmieć, który jako dawniejszy wójt słynął z pijaństwa i bez wódki nikt do niego przystąpić nie mógł. Ci dwaj agitują w sprawach ludowców, a najgorszem jest to, że oni wraz z p. Musiałem jątrzą ludzi przeciwko p. naczelnikowi gminy. A trzeba wiedzieć, że p. Adam Moździerz teraźniejszy naczelnik, to człowiek trzeźwy, sprawiedliwy, prawy, działa zawsze w porozumieniu i dla dobra gminy. Toteż tem bardziej należy napiętnować i strzedz się tych dwóch ludowców.

Ładne zachcianki mieli ludowcy względem Szarwarku: myśleli sobie że nastraszą gminę, by pobiegła prosić do Bojki o ratunek. Bojko by się wystarał może (wedle rady ludowców) żeby szkołę „odebrali" chociaż wychodki są z cegieł, a nie z cementu i jużby Szarwark za wyświadczone dobrodziejstwo musiał iść za ludowcami. (Takby przynajmniej ludowcy chcieli). Ale p. Bojko powinienby był dawno już, gdy lby chciał, postarać się, by drogę do Szarwarku poprawiono, a dotąd tego nie uczynił, niech to uczyni, bez prośby, bo przecież jest posłem. Szkoła już jest gotowa bez p. Bojki.

Gdy przyjdzie znów p. inżynier z Tarnowa, wypada zawezwać i p. Szpaka by odpowiedział za braki i za to, co źle wykonane, bo p. Szpak tego doglądał.

Czytelnik.

Powiat limanowski.

Chcesz szlachetny Czytelniku widzieć własnemi oczyma, jak wyglądały drogi przed wiekami? przyjedź do nas. Na drodze przez Słopnice Królewskie dobrze się przepasz, aby ci wnętrzności nie uciekły od równości drogi; gdy tę próbę wytrzymasz, będziesz miał sposobność oglądać dbałość o drogi na całych przestrzeniach górskich. Most jeden zerwany, drugi popodpierany, gdzie indziej wcale mostów nie bywało, chociaż są potrzebne. Zbytek. Rowów się nie podbiera, nie spuszcza wody itd. Chcesz wiedzieć np. jak tu drożnik rozsypywał kamienie i poprawiał drogę? Oto gdy „odbiorą“ kamienie, szedł drożnik, pchnął kilka razy przed siebie „kupkę“ ku torowi i sprawa skończona. O jakiemś rozwożeniu na taczkach i równaniu nie ma mowy; jedziesz potem gościńcem jak po falach, to zapadasz się w błoto, to wjeżdżasz na mieliznę, prawda, że miła rozmaitość? potem widzisz ze zdziwieniem, że (na gościńcu krajowym!) woda przepływa z jednego niby — rowu na drugą stronę; przyjedziesz nad rzekę, zdejm buty, stań wysoko na siedzisku, a potem wio — kąpią się ludzie i topią, lecz ty może urodziłeś się pod szczęśliwą gwiazdą i może Ci się uda przejechać. — Musisz darować bracie, bo powiat biedny — za cóż postawi most, choć podpierany. Uśmiechasz się, lecz nas gniew porywa. Tyle materyału drogowego tuż pod ręką, często spód czysto skalisty tylko spaczony, tyle drzewa blisko — a takie zaniedbanie. Może powiat coś daje na poprawienie dróg, lecz tej poprawy umiejętnej nigdzie nie widać, nie ma nadzoru, czy pouczenia. Drożnik ma wielki przymiot dla powiatu, że jest ludowcem, lubi też „kwaśną“, lecz jakże obowiązki spełnia? naprawdę, że lepiej było za czasów „szarwarków“, bo wyszli ludzie i poprawili droge, dziś ani drogi — ani pieniędzy! Aż straszno sobie wspomnieć, jakie tu są drogi przez licznie zamieszkałe wsie: Szczawa, Zasadne, Białe itd. Przez brak komunikacyi wstrzymany jest wywóz drzewa, bydła, gęsi itd. Czyż Was nasz upadek materyalny nic nie obchodzi? z czegóż zapłacimy podatki?

Alko.

Z gospodarstwa.

Miedze, stanowiące odgraniczenia między sąsiadami lub między polami zajmują w Galicyi 1 proc. gruntów ornych t. zn. na folwarku 50 morgowym odpada na miedze ½ morga.

Należałoby zatem jak najczęściej kasować wszelkie miedze dla zyskania na obszarze a niemniej dla skutecznej walki ze zielskiem i pasorzytami.

Stwierdzono bowiem, że miedze, zwykle nieco wywyższone nad rolą są istną twierdzą nasienia wszelakich chwastów i pasorzytów, jak rdza itd. Zamiast miedzy powinny służyć wkopane na końcach pola kamienie lub kołki na oznaczenie granicy.

Krowom na ocielenia dawać zupę ze siemienia lnianego, aby się łatwo cieliły.

Ministerstwo kolei rozporządziło, że od 1 października r. 1913 doznają zniżek frachtowych tylko te przesyłki żużli (tomasyny), które zawierają conajmniej 8 proc. kwasu fosforowego, rozpuszczalnego w kwasie cytrynowym. Dzięki temu rozporządzeniu popsuje się interes niesumiennym handlarzom, sprowadzającym do Galicyi tomasynę nisko procentową, która jest dla rolnika najdroższą, gdyż tylko wysokoprocentowe nawozy sztuczne przynoszą zysk za wykłady poczynione.

Gęsi do chowu można jak wiadomo, trzymać lat kilkanaście, nawet lepsze są na ten cel gęsi starsze, gdyż więcej jaj znoszą i lepiej je wysiadują. Należy tylko od czasu do czasu postarać się o gąsiora z innego stada — nazywa się to odświeżaniem krwi. Nowego gąsiora należy sprowadzić wcześnie, aby gęsi przyzwyczaiły się do niego, zanim nieść się zaczną, w przeciwnym razie jest niebezpieczeństwo, że gęsi gryzłyby nowego gąsiora, a jaja niosłyby niezapłodnione. Gęsi, przeznaczonych do chowu, nie należy żywić zbyt obficie, gdyż przez to stają się leniwe, zaczynają się nieść o wiele później i znoszą jaja o miękkiej skorupie. Najlepiej wypuszczać je codziennie na dwór bez względu na stan powietrza. Jeżeli niema śniegu, wychodzą gęsi chętnie na pastwisko, szukając zeschłej i zmarzłej trawy, którą chciwie zjadają. Gdy śnieg wszystko okryje albo też mroźne nastaną wiatry, wtedy wystarczy gęsiom jakakolwiek szopa dla ochrony. Tam można im porzucać marchew, ćwikłę i t. p. Wieczorem dopiero dać trochę owsa lub kukurydzy, ale nigdy tyle, aby gęsi tłuszcz osadzać zaczęły.

Przed zasiewami.

Stare przysłowie mówi, że suchy rok nigdy nie przynosi biedy, tylko mokry.

Najbliższą biedą z mokrych żniw tegorocznych będzie zasiew ozimin.

Wiele zboża porosło i wiele zboża zagrzanego w sąsiekach. Ktoby niedowierzał jakości ziarna z własnego sprzętu, niech zawczasu zamówi sobie siew w naszych Towarzystwach rolniczych lub u sąsiadów, którzy zdążyli zwieść tegoroczną oziminę sucho do stodoły.

Ziarno wymłócone i nieporośnięte trzeba w tym roku pilnie przerabiać na śpichierzu, albowiem zagrzane raz na kupie słabo bardzo powschodzi.

Ze siewem wszak jeszcze czas. Orka będzie lekką, gdyż ziemie są przesiąknięte wilgocią aż nadto.

Nie ma też chyba latoś gospodarza, któryby się nie postarał o spokładanie ścierniska między mandlami lub po zwózce zboża.

Płytkie zdarcie ścierniska można w tym roku szybko uskutecznić skibowcem, a następnem zabronowaniem zniszczyć chwasty i perz, które mogły w tym roku bujnie się rozwinąć.

Płytkie połoranie ściernisk i koniczyn może te chwasty od jednego razu poniszczyć i przyczyni się do wydobrzenia roli. Orka pod siew jest na polach spokładanych po żniwach o połowę łatwiejszą i korzystną dla przyszłego plonu.

Stacya doświadczalna dublańska komunikuje, że prywatni dostawcy sprowadzili znów dużo lichej tomasyny.

Niepoprawnymi złodziejami na własnej kieszeni są

---

ci gospodarze, którzy kupują sztuczne nawozy na ślepo i w zaufaniu do kupca lub agenta.

Jak dawniej tak i dziś fabryki górnośląskie niektóre, jak w Dombiu, Katowicach i Opolu wyrabiają także towar pośledni, który znajduje jednak nabywców w Galicyi.

Każdy gospodarz, kupujący tomasynę — powinien znać dokładnie znak ochronny na worku tomasyny z napisem: „Garantirt reine gemahlene Thomasschlacke", a nieznający się na jakości towaru, niechże przynajmniej zwraca się do Towarzystw rolniczych o sztuczne nawozy. Wszelkie gwarancye powinny być piśmienne; zdarza się też, że handlarze skupują stare worki od prawdziwej tomasyny i wsypują w nie towar bezwartościowy.

To też najpewniej sprowadzać tomasynę wagonami i z piśmienną gwarancyą, a próbkę nadesłanego towaru przesłać do analizy w Dublanach. (Próbki po 100 gram.)

Słoma tegoroczna nie będzie zdrową dla inwentarza. Skutek będzie taki, że u nieostrożnych gospodarzy będzie chorować bydło a przedewszystkiem źrebce i konie będą zołzować często.

W latach mokrych dobrze jest spasać końmi wypłukane i gotowane lub parowane kartofle zamiast ziarna. Przy kartoflanym obroku musi jednak koń dostać dobrego siana i zdrowej słomy poddostatkiem.

Niewątpliwie zbiór okopowizny będzie obfity i wynagrodzi straty w zbożu tegoroczne.

To też każdy gospodarz będzie mógł zaopatrzyć się jeszcze w zdrową karmę dla inwentarza, aby uniknąć drugiej biedy, t. j. chorób koni i bydła z niezdrowej, stęchłej paszy.

„Nasze zioła".

Nowe Towarzystwo zawiązało się we Lwowie; celem towarzystwa „Nasze Zioła" jest organizacya uprawy i zbierania, oraz przemysłowego zużytkowania roślin lekarskich.

Sady wzorowe.

Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, dążące z jednej strony do zachęcenia ludności włościańskiej do zakładania sadów, z drugiej do pouczenia jej jak sady zakładanymi i dalej prowadzonymi być powinny, by jako część gospodarstwa wiejskiego dawały dochód, zakłada po wsiach sady wzorowe.

Sady zakładane będą głównie w Galicyi zachodniej w miejscowościach pod sad odpowiednich.

Gdyby dojazd koleją do miejscowości, w której miałby być założonym sad wzorowy, był utrudnionym, założenie sadu tamże zawarunkowanym będzie istnieniem na miejscu (lub w najbliższej okolicy) t. zw. opiekuna sadu wzorowego tj. jednostki, znającej się na prowadzeniu sadu i godzącej się na objęcie nad nim opieki.

W jednej wsi założone być mogą najwyżej dwa sady wzorowe. Inne sady w danej miejscowości zakładające się mogą być subwencyonowane przez Tow. Ogrodnicze przez bezinteresowną pomoc fachową instruktora pod warunkiem, że właściciele poddadzą swe sady regulaminowi dla sadów wzorowych.

Właściciele sadów wzorowych otrzymują ponadto 20% zniżkę cen drzew od cen setnych Zakładu sadowniczego „Glinka" i zwrot kosztów opakowania i przesyłki kolejowej.

Podania o założenie sadów wzorowych należy wnosić do Towarzystwa ogrodniczego do dnia 31 sierpnia (ul. Gołębia 18).

Do podania dołączoną być powinna podpisana deklaracya, mocą której podający się zobowiązuje się do wprowadzenia w czyn rad i wskazówek udzielonych mu przez instruktora Towarzystwa.

CENY TARGOWE.

Dnia 11 sierpnia 1913 płacono w Wiedniu za woły K 112—118 za 100 kg. żywej wagi; za buhaje K 72—90 za 100 kg. żyw. wagi; za krowy Kor. 74—104 za 100 kg. żyw. wagi.

Dnia 11 sierpnia płacono w Pradze za woły K 82—104 za 100 kg żyw. wagi; za buhaje K 60—96 za kg 100 żyw. wagi; za krowy K 40—84 za 100 kg żyw. wagi.

Dnia 13 sierpnia płacono we Lwowie za woły opasowe K 71—94 za 100 kg żyw. wagi; za woły K 68—86 za 100 kg żyw. wagi; za krowy K 46—90 za 100 kg. żyw. wagi; za jałowniki K 48—96 za 100 kg żyw. wagi; za cielęta K 90—116 za 100 kg żyw. wagi; za wieprze K 112—128 za 100 kg żyw. wagi.

Dnia 8 sierpnia rb. płacono w Krakowie za woły K 66—100 za 100 kg żyw. wagi; za buhaje K 60—96 za 100 kg żyw. wagi; za krowy K 48—80 za 100 kg żyw. wagi; za jałowniki K 59—76 za 100 kg żyw. wagi.

Dnia 12 sierpnia rb. płacono we Wiedniu za wieprze dobre mięsne K 134—140 za 100 kg żyw. wagi.

Wiadomości kościelne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Żurawnie otrzymał ks. Fryderyk Cywiński, proboszcz w Olejowie.

Administratorami mianowani: w Buszczu ks. Stanisław Kostułowski, ekspozyt w Kuropatnikach; w Olejowie ks. Kajetan Gruszecki, ekspozyt w Zazulach.

Urlop roczny otrzymał ks. Dr. Władysław Honorski, kooperator w Czerniowcach.

Emeryturę otrzymał ks. Wojciech Sołtys, proboszcz w Buszczu.

Konkurs na probostwo w Buszczu rozpisuje się z terminem do 30 września 1913.

Konkurs na dwa funduszowe miejsca w szkole organistów przy Bazylice archikatedralnej we Lwowie, z terminem do 20 września 1913.

Przeznaczeni na posady kooperatorów nowo wyświęceni księża: Edward Choma do Bolechowa; Jan Reitmayer do Kimpolungu.

Przeniesieni ks. ks.: Artur Andler z Chorostkowa do Rawy ruskiej; Jan Dąbrowski z Kacza-

nówki do Sasowa; Henryk Gachowski z Kamionki strumiłowej do Borszczowa; Bolesław Gaweł z Jezierzan ad Tłumacz do kościoła N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie (z przydzieleniem do kancelaryi konsystorza); Jan Karczewski z Borszczowa do Rohatyna; Stanisław Kołychanowski z Toporowa do Żółkwi; Franciszek Konieczny z Trembowli do kościoła św. Mikołaja we Lwowie; Alojzy Kozłowski z Janowa ad Trembowla do Janowa ad Gródek; Wojciech Kośmider z Chomiakówki do Chorostkowa; Józef Krukurka z Radowiec do Czerniowiec; Józef Kummer do Radowiec; Józef Lachcik z Żółkwi do Mikuliniec; Cyryl Lewalski z Brodów do Skałatu; Jan Mamro z Ponikwy do Stryja; Władysław Michałkiewicz z Konkolnik do Chorostkowa; Antoni Mróz z Rawy ruskiej do Kopczyniec; Henryk Ogarek z Mikuliniec do Łopatyna; Władysław Pokiziak z Koropca do Husiatyna; Jan Pokrywka z Nadwórnej do Stanisławowa; Kazimierz Sowiński z Delejowa do Horodenki; Stanisław Szkodziński z Sokołówki ad Bóbrka do Toporowa; Apolinary Wałęga z Bełza do Tarnopola; Antoni Węsierski z Radziechowa do Podhajec.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani adminstratorem w Jasionowie ks. Michał Nowakowski, wikary katedralny w Przemyślu.

Przeniesieni ks. ks. wikarzy: Józef Kogut z Dobromila do Zgłobnia; Franciszek Kotula z Kamienia do Majdan; Paweł Szarek z Dydni do Wiązownicy; Leon Bobola z Wojutycz do Rakszawy; Józef Świerz z Lubeni do Tarnawca; Henryk Grębski z Szebień do Jeżowego; Piotr Pięta z Hoczwi do Komborni; Ambroży Bączewski z Boguchwały do Przewrotnego; Bronisław Dutkiewicz z Przewrotnego do Woli Zarczyckiej; Jan Tarnkowski z Radenic do Dydni; Stanisław Wolanin ze Zręcina do Łętowni.

Przeznaczeni z 32 nowowyświęconych ks. ks.: Stanisław Bałuk do Leżajska; Wojciech Blajer do Błażowej; Aleksander Dulęba do Zarszyna; Jan Dzik do Dubian; Walenty Gawron do Sędziszowa; Jan Gielarowski do Boguchwały; Jan Keller do Zręcina; Wojciech Krysa do Trześni; Stefan Lenartowicz do Sieteszy; Franciszek Majewski do Szebień; Jakób Mikoś do Ulanowa; Stanisław Matzner do Przeworska; Andrzej Nycz do Wojutycz; Augustyn Partykiewicz do Lubieni; Alojzy Sierzęga do Przeworska; Jan Siłka do Kamienia; Stanisław Sinkowski do Odrzykonia; Ignacy Skowron do Rudnika; Andrzej Sołtysik do Wesołej; Jan Zima do Krościenka Wyżnego; Franciszek Zmarzły do Sieniawy.

Przedłużenie urlopu na przeciąg jednego roku w celu poratowania zdrowia otrzymał ks. Zygmunt Skowronek, wik. deficyent w Urzejowicach.

Konkurs na opróżnione prob. w Jasionowie rozpisany z terminem do 10 września br.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś niedziela 24 sierpnia — Bartłomieja ap.
poniedziałek — 25 sierpnia — Ludwika kr.
wtorek — 26 sierpnia — Aleksandra.
środa — 27 sierpnia — Józefa Kalasantego
czwartek — 28 sierpnia — Augustyna
piątek — 29 sierpnia — Ścięce św. Jana
sobota — 30 sierpnia — Róży Limańskiej.

Dziś: wschód słońca o godz. 4 minut 58, zachód o 7 minut 6; długość dnia 14 godzin 19 minut. W piniedziałek ostatnia kwadra księżyca.

Ogłoszenie. Zawiadmia się niniejszem, że już obecnie można zapisywać uczniów do krajowego zawodowego warsztatu tkackiego w Łańcucie na kurs nauki tkactwa, który rozpoczyna się dnia 1 września 1913 r. Przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące:

1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie wykształcenie w inny sposób nabyte.

2. Ukończony 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy przy krosnach tkackich.

Warstat tkacki ma na celu przy pomocy nauki praktycznej i teorytycznej kształcić młodzież na zawodowych samoistnych tkaczy lub pomocników tkackich. Oprócz pobierania nauki tkactwa w warstacie, każdy uczeń obowiązkowo musi uczęszczać do tutejszej szkoły przemysłowej — uzupełniającej od 8—10 godzin tygodniowo.

Nauka w warstacie trwa 2 wyjątkowo 3 lata i jest bezpłatna, nadto uczniowie za prace praktyczne wykonywane w sali roboczej otrzymają stosowne wynagrodzenie.

Uczniowie ubiegający się o bezpłatne umieszczenie w bursie winni wnieść prośbę do Zarządu, dołączając świadectwo ubóstwa.

Z powodu ograniczenia miejsc w bursie należy zgłoszenia przysłać jak najspiieszniej. Pierwszeństwo mają uczniowie z powiatu łańcuckiego.

Bliższych wyjaśnień ustnie lub pisemnie udziela przewodniczący Bolesław Żardecki i kierownik Bazyli Pyptiuk.

Z zarządu krajowego zawodowego warstatu tkackiego im. „Franciszka Józefa" w Łańcucie. Przewodniczący: Bolesław Żardecki mp. Kierownik: Bazyli Pyptiuk mp.

Powiatowy wiec rolniczy w Brzesku odbędzie się dnia 31 sierpnia b. r.

Założycielskie Zebranie Spółki producentów bydła i trzody chlewnej w Makowie odbędzie się 24 sierpnia b. r. o godzinie 4 po południu.

Ułaskawienie szpiega. W dniu 24 maja br. sąd karny we Lwowie po przeprowadzonej rozprawie przeciw Stanisławowi Jacewiczowi, podpułkownikowi rosyjskiemu, skazał go za szpiegostwo na rzecz Rosyi na 4 i pół lata ciężkiego więzienia, który to wyrok Jacewicz przyjął. Onegdaj nadeszło do prezydyum sądu pismo z gabinetu cesarskiego, któ-

rem cesarz ułaskawia Jacewicza, darowując mu resztę kary. Wezwano zaraz Jacewicza do prezydyum sądu, odczytno mu pismo cesarskie i wypuszczono natychmiast na wolność. W zamian za Jacewicza Rosya ma ułaskawić porucznika 40 pp. Józefa Wallocha, skazanego w Warszawie na 6 lat Sybiru.

Odlot ptactwa wędrownego. Z różnych stron kraju informują, że ptactwo wędrowne chmarami odlatuje już na południe. Prasa warszawska donosi o nader wczesnym odlocie żórawi. Wszystko przemawia za tem, że w tym roku zimna mogą się rozpocząść dość wcześnie.

Zniesienie podatku od dorżniętego bydła. Ustawą z dnia 6 lipca 1913 r. zniesiony wreszcie został podatek mięsny od dorżniętego bydła. Podatek ten ustanowiony został ustawą z dnia 16 czerwca 1877 r. Na mocy tej ustawy musiała być opłacana przepisana należytość od każdej zabitej sztuki bydła. Musiał ją zatem opłacać i ten rolnik, który dorżnął swoje bydlę wskutek nagłej konieczności. Było to wielką niesprawiedliwością, że rolnik, gdy mu bydlę zachorowało, lub okaleczało tak, że je musiał dorżnąć, opłacać jeszcze musiał podatek, czyli tak zwaną akcyzę od dorżniętego bydlęcia. Odtąd od opłaty tego podatku czyli akcyzy, wolne jest dobijane bydlę w razie nieszczęśliwych wypadków, a więc gdy bydlę nagle zachoruje, złamie nogę, gdy się ciężko skaleczy itd. Prawo do uwolnienia od tego podatku mają tylko hodowcy i ci właściciele bydła, którzy się nie zajmują zawodowo sprzedażą mięsa i mięsnych wyrobów. Donoszenie do organów skarbowych o dorżnięciu bydła i sprzedaży mięsa z niego jest niepotrzebne. Organa powołane do oglądania bydła mają w takim wypadku stwierdzić, czy dorżnięcie było konieczne i wydać w tym celu odpowiednie poświadczenie. Uchwalona obecnie ustawa o zwolnienie od akcyzy w razie dorżnięcia bydła obowiązuje wstecz i to od dnia 1-go stycznia 1913. Kto więc za bydło dorżnięte w bieżącym roku już zapłacił podatek tak, jak tego wymagała poprzednio ustawa, ma obecnie prawo żądać zwrotu tych pieniędzy.

Ofiary Canadian Pacific. „Diło" zamieszcza z Winnipeg w Kanadzie list, w którym między innemi czytamy: „Immigracya do Kanady przybrała w tym roku zastraszające rozmiary. Ludzi z Galicyi i Bukowiny przybyło nadspodziewanie dużo i tutaj wałęsają się całemi dniami, nie mogąc dostać żadnej roboty. Winni są temu ci, którzy nie wstydzili się użyć swego poselskiego wpływu (poseł ukraiński Petrycki i poseł polski Stapiński) na to, aby wyprawiać emigrantów na stokroć większą nędzę, jak w Galicyi. W Kanadzie panuje teraz całkowity, ekonomiczny zastój, a jeżeli kto inaczej opowiada, to ma na oku tylko swoje osobiste interesy".

Z doli wychodźców w Kanadzie. „Gazeta Polska" w Czerniowcach pomieszcza list Jakóba Saleniuka, rolnika z Dawiden-Zrębu na Bukowinie, który wyemigrował do Kanady i obecnie z miejscowośc Ottawa Norman St. nadsyła wspomnianemu pismu szereg uwag o stosunkach kanadyjskich.

Kto ma kawałek roli — pisze Jakób Saleniuk — niech siedzi na niej i pracuje choćby najciężej, bo zawsze sobie będzie pracował, a nie Anglikowi i niech do Kanady nie jedzie, bo tu o pracę trudno i z głodu umrzeć łatwiej niż u nas. Kto niema w ojczyźnie na czem pracować i musi szukać pracy i za nią jedzie do Kanady, to niech go Bóg chroni od agentów żydowskich! Sam widziałem, jak biednych emigrantów przez drogę agenci naciągali i zgrabili z ostatnich pieniędzy, choć mieli „szyfkarty" i bilet kolejowy. Nie jedźcie do Kanady! W Kanadzie bardzo dużo jest ludzi i dla nich już roboty nie staje i mrą zgłodu! A jeśli nawet znajdzie się robota i zapłacą ci za dzień roboty 2 dolary (10 koron), to gorzki to i krwawy zarobek! Wolałbyś w ojczyźnie zarobić koronę, jak tu 10 koron i ciężko w pocie czoła pracować od świtu do nocy i ciągle mieć na sobie nielitościwe oczy Anglika, który za byle co oddala cię od pracy i twój zarobek jaki ci się należy, zatrzymuje i możesz z głodu zginąć. Tu pardonu niema: albo pracuj jak wół i choć padnij od zmęczenia, albo „fora ze dwora", idź pod płot i giń po psiemu, bo księdza, aby ci dał ostatnie pomazanie, nie wyprosisz. Wasza bieda w kraju w porównaniu z Kanadą to jeszcze raj i panowanie, do Kanady więc nie idźcie, bo tu zmarniejecie z głodu i nędzy. A agentów z „Canadian Pacific" pędźcie od siebie bukiem, bo straszni jak zaraza i morowe powietrze, bo oni są zgubą i nieszczęściem setek rodzin emigrantów.

Urlopowanie rezerwistów. Ministerstwo wojny ogłosiło v sprawie urlopowania rezerwistów następujące szczegółowe postanowienia: Wszyscy rezerwiści i do rezerwy uzupełniającej należący wojskowi, rocznika -902 do 1909 włącznie, jakoteż wszyscy rolnicy i ojcowie rodzin, przydzieleni do rezerwy uzupełniającej, począwszy od rocznika 1910 do 1912 włącznie, znajdujący się obecnie wczynnej służbie wojskowej przy pułkach w Bośni i Hercegowinie i Dalmacyi, mają być postawieni w stan służby nieczynnej. Takie same zarządzenia poczynić należy odnośnie do rezerwy uzupełniającej roczników 1910 i 1911, o ile ci rezerwiści przydzieleni zostali do rezerwy uzupełniającej, w myśl postanowień dawnej ustawy wojskowej jako „nadliczbowi", lub „mniej zdolni", a obecnie znajdują się w czynnej służbie wojskowej przy pułkach w Bośni i Hercegowinie i Dalmacyi, jakoteż przy artyleryi górskiej. Przywrócenie do stanu służby nieczynnej ma nastąpić tylko o tyle, o ile odności rezerwiści będą zbędni.

Rezerwiści uzupełniający, obecnie urlopowani, pozostaną i nadal w czynnej służbie dla „częściowego uzupełnienia armii". Rezerwiści uzupełniający rocznika 1912 przydzieleni jako „nadliczbowi" lub „mniej zdolni" do pułków w Bośni i Hercegowinie i Dalmacyi, pozostaną i nadal w czynnej służbie.

Kompanie piechoty w krajach powyżej wymienionych zredukuje się do 120 żołnierzy, oddziały karabinów maszynowych do 21 żołnierzy.

Czas przepędzony w służbie czynnej liczy się jako „ćwiczenia wojskowe" o ile wynosił nie więcej jak 28 dni, dłuższą służbę wlicza się do drugiego ćwiczenia. Wojskowi, którzy służyli 2 miesiące lub dłużej, będą zupełnie zwolnieni z dalszych ćwiczeń.

Zjedzona przez rekina. Z Tryestu donoszą: W odległości kilku kilometrów od Tryestu wyjechało w tych dniach towarzystwo, złożone z pięciu osób z Wiednia, łodzią na przejażdżkę wzdłuż wybrzeża. Naraz, wskutek nieszczęśliwego przypadku łódź się wywróciła i wszyscy siedzący w niej wpadli do morza. Nieszczęśliwi chcieli się ratować pływaniem. Nagle tuż przed przerażoną gromadką pojawił się rekin i chwyciwszy za nogę 20-letnią kantorzystkę z Wiednia, pannę Maryę Neumann, pożarł ją. Druga kobieta, widząc co się stało, z przerażenia dostała ataku serca i w jednej chwili zginęła pod wodą. Zwłok jej nie znaleziono. Reszta, t. j. trzy osoby, zdołały się uratować.

Do bursy im. Dr. Jordana utrzymywanej przez Towarzystwo opieki nad młodzieżą szkół średnich w Krakowie przyjmuje się uczniów z klas niższych za opłatą 40 K miesięcznie za całe utrzymanie wraz z praniem.

Bursa ta, pozostająca pod nadzorem władz szkolnych a zarazem zapewniająca swoim wychowankom opiekę macierzyńską, czujny nadzór i zdrowotne warunki, zaradzi brakowi dobrych stancyi dla synów rodzin niezamożnych, a przeznaczona jest tylko dla chłopców pilnych i zdolnych.

Zgłoszenia z dołączeniem odpisu z ostatniego świadectwa szkolnego przyjmuje Zarząd bursy im. Dr. Jordana, Kraków, Graniczna 15, parter.

Poradnik dla pytających.

SÓL DLA BYDŁA.

Włościanom z Kolbuszowskiego donosimy, że jedynem źródłem soli bydlęcej jest Główny Krajowy Skład Soli w Krakowie przy ulicy Stolarskiej l. 15.

100 kg. tej soli kosztuje Kor. 8, worek osobno 30 hal., razem Kor. 8.30, loco ul. Stolarska w Krakowie.

Pozatem oddaje Główny skład soli, jakoteż wszyscy uprawnieni kupcy w całym kraju sól bydlęcą po 10 groszy za 1 kg. stosownie do obowiązującego rozporządzenia Wydziału Krajowego, które to rozporządzenie winno wisieć na ścianie w każdym sklepie, gdzie sprzedają sól. Dostarczenie soli obejmuje wreszcie akcya zapomogowa rządu. Starostwa prześlą informacye wójtom.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 1 ogrodnika, któryby wydzierżawił 8 morgów ornego pola, sad, ogród warzywny, dom mieszkalny (7 pokoi, kuchnia, 2 werandy), 2 stajnie, podwórze oparkanione za rocznym czynszem 1600 K. Adres: M. Brandriss, sklep amerykański, Brody, pl. Korzeniowskiego; 1 służącego, kawalera, starszego, 35 K miesięcznie z chlebowem i praniem, wikt z 2 stołu. Adres: Artur Schnell, Stare Brody p. Brody II.; 1 ucznia do elektromontera, Adres I. Paprocki, Brody ul. Złota.

Biuro pośrednictwa pracy w Kolbuszowej poszukuje: 1 czeladnika kominiarskiego; 1 ucznia do kominiarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 1 karbownika, 4 fornali, 2 chłopców do koni wzgl. do bydła i 1 pastucha, 3 dziewczyny do gospodarstwa; 1 ogrodniczka; 1 kucharki do restauracyi; 2 lokajów po kawalersku; 1 chłopca do kredensu; 2 kucharek; 1 gospodyni-praczka, 2 służących, 1 djaczka.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 betoniarza na stałe, dniówka lub miesięcznie przy Radzie powiatowej; 1 czeladnika blacharskiego, 14 do 16 koron tygodniowo i utrzymanie; 10 robotników dziennych do tłuczenia kamieni, 1 K 80 h od kupki, wynoszącej 2 m³ i nocleg bezpłatny; 1 chłopca do koni cugowych, Polaka 16—17 lat, 80 K rocznie i utrzymanie z ubraniem liberyjnem; 1 chłopca do kredensu, Polaka, 14—15 lat, 60 K rocznie i utrzymanie.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 1 pomocnika ogrodniczego względnie ogrodnika za nizkiem wynagrodzeniem, zaraz! 1 woźnicy, żonatego, Polaka, wyznania rzymsko-kat., z praktyką, mającego najwyżej 30 lat, 240 K 12 centn. ordynaryi, ćwierć mrg. ogrodu,, 3 l. świeżego mleka, opał, mieszkanie. Adres: Zarząd dóbr Balice p. Medyka; 1 kucharki bezdzietnej, od 40 lat, 16 K miesięcznie i 40 K bocznych dochodów. Adres C. k. Posterunek żandarmeryi, Siedliska obok Dynowa.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 ogrodnika, 40 kucharek i służących do wszystkiego, 20 pokojówek, 20 nianiek.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 ucznia do krawca. Adres: Mikołaj Kursa, krawiec, Myślenice.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 robotnika dziennego do fabryki betonów, 3 K dziennie.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszuje: 1 czeladnika rymarskiego, zaraz!

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 1 czeladnika kuśnierskiego; 1 chłopca do posług, 6 do 8 K mies. i utrzymanie; 1 ucznia do murarza na 4 lata, całe utrzymanie i ubranie; 1 ucznia do kuśnierza na 4 lata.

Poza granice kraju.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 100 robotników i robotnic do kopania buraków do Węgier, od 1 października. Akord lub dniówka tudzież wikt; 12 robotników do parowej cegielni koło Pesztu.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje 1 czeladnika młynarskiego. Adres: Sztraka Ede Kowacs, Saros megye, Węgry.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 fornala na rok do Francyi, znającego i umiejącego dobrze wykonywać wszystkie roboty przy gospodarstwie, będzie użyty nadto do winobrania, zaraz! 528 fr. rocznie, całe utrzymanie robotnika francuskiego i podróż w obie strony.

NADESŁANE.

Podziękowanie „WIŚLE“

Ludowemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie

Nienadówka, dnia 31 lipca 1913 r.

Niniejszem składam „Wiśle“ Ludowemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie najserdeczniejsze podziękowanie za rzetelną i sumienną likwidacyę oraz szybką wypłatę wynagrodzenia za powstałą wskutek pożaru z dnia 26 maja b. r. szkodę w budynkach moich. — Powodowany wdzięcznością zwracam się do Was Bracia włościanie szczególnie z okolic Nienadówki, byście ubezpieczali Swoje budynki jedynie w Towarzystwie ludowem, jakiem jest „Wisła“, gdyż jest to jedyna asekuracya dla nas włościan, która zawsze dba o dobro ludu włościańskiego i zawsze pośpiesza z sumiennym wynagrodzeniem, ilekroć członek tegoż padnie ofiarą ognia. — Ubezpieczając swe mienie w „Wiśle“ równocześnie popieracie Towarzystwo swoje, ludowe, a nie wyrzucacie ciężko zapracowany grosz do Towarzystw obcych, które w zamian za to darzą Was tylko nieufnością i brakiem sumienności. — A przecież milsze dla oka Waszego powinne być narodowe Polskie orzełki aniżeli niemieckie malowidła.

Franciszek Nowak m. p.

Rozszerzajcie „Prawdę“!

Ceny Targowe z dnia 19-go sierpnia 1913.

Przedmiot	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica	100 kg.	23	—	24	40
Żyto	„	16	80	18	—
Jęczmień browarny	„	—	—	—	—
„ na krupy	„	16	80	18	10
„ na paszę	„	—	—	—	—
Owies do siewu (z opłatą akcyz,)	„	—	—	—	—
„ na paszę „ „	„	19	60	20	60
Proso	„	—	—	—	—
Kukurydza	„	19	20	20	70
Tatarka	„	21	—	23	—
Groch	„	19	—	24	—
Fasola	„	24	50	51	—
Soczewica	„	44	—	46	—
Wyka	„	24	—	27	—
Siano zwyczajne	„	7	20	8	40
Koniczyna pastewna	„	8	20	9	40
Słoma	„	5	20	6	—
Rzepak zimowy	„	81	—	33	—
Kminek krajowy	„	62	—	69	—
„ holenderski	„	74	—	78	—
Koniczyna nasienna czerwona	„	—	—	—	—
„ „ biała	„	—	—	—	—
Tymotka nasienna	„	—	—	—	—
Esparsetta	„	—	—	—	—
Ziemniaki	„	5	—	6	—
Jaja	kopę	3	90	4	40
Masło	1 kg.	2	40	2	70
Ser	„	—	60	—	70
Mleko zbierane	1 l „	—	8	—	10
„ niezbierane	„	—	18	—	24

Kto

mógłby utrzymać na najskromniejszych warunkach sierotę lat 20 inteligentnego, uczciwego, zdobyłby sobie wiernego przyjaciela i brata. Chętnie wyjedzie na wieś i zajmie się około gospodarstwa. Adres: „Okazicielowi kwitu inser. Nr. a268 post. rest. Kraków I“

Gospodarstwo

składające się z 10 morgów bardzo dobrej ziemi w jednym kawałku, budynki prawie nowe, dom, stajnia, stodoła w Malawie koło Rzeszowa za 20,000 K. do sprzedania. Bliższa wiadomość: Ks. T. Sapyta, Lipowiec p. Dobrowlany. a278

Chemiczna Pralnia FRANCISZKA BĘBENKA

w Krakowie, ulica Sebastyana 3

FILIE: Karmelicka 28 Grodzka 31 — Sławkowska 29/n.

przyjmuje na sezon obecny do chemicznego czyszczenia: Garderobę męską, damską i dziecinną. Pióra strusie, dywany, portyery i t. p. Dla przyjezdnych i na żądanie uskutecznia w 6 godzinach. a267

+ PANIE +

które przy zatrzymywaniu menstruacyi wszelkich środków probowały, zażądają polecanego przez lekarzy proszku „SFINKS“. Nieszkodliwość gwarantowana. Doza mała K. 2, duża 4·50.

Grzebień farbujący włosy we wszystkich kolorach nieszkodliwy. Znakomity środek na siwiznę itp. Cały przyrząd wraz ze sposobem użycia kor. 4·50 a269

Krem „ISOLI“ na piegi wynalazek francuski usuwający raz na zawsze piegi i t. p. nieczystości skóry. Doza kor. 2·50.

„IRIS“ dom handl. Kraków, Długa 21 od. P.

Co należy czynić aby krowy dużo mleka dały?



Należy przeczytać sobie dziełko, pod tytułem:

MLEKO

które zawiera niezbędne rady dla każdego gospodarza. Cena egzempl. tylko 80 hal. już z przesyłką poczt. Zamówienia wraz z należytością (także w markach pocztowych) pod adresem:

Redakcya „PRAWDY“ Kraków.

FORMULARZE PARAFIALNE

POSIADA NA SKŁADZIE DRUKARNIA PRAWDY KRAKÓW, STOLARSKA 6

W Redakcyi „Prawdy“

Kraków, ul. Stolarska l. 6

są do nabycia następujące książeczki:

Słowianie, narody i ich piśmiennictwo. Napisał J. Magiera. Cena 20 halerzy.

O należytościach skarbowych przez Dr. Koscha, adwokata. Cena 20 halerzy.

Cesarz Napoleon I. Napisał Dr. Stanisław Kozłowski. Cena 20 halerzy.

O szkodach polnych. Napisał M. Szybalski. Cena 20 halerzy.

O poecie Bohdanie Zaleskim. Cena 20 halerzy.

O opiece nad sierotami. Napisał M. Szybalski c. k. radzca sądowy. Cena 20 halerzy.

O prawie spadkowem. Napisał O. Szutnara c. k. sekretarz sądowy. Cena 20 halerzy.

Poradnik dla rolników, kupców itd. Napisał Fr. Szczepański. Cena 40 halerzy.

Mikołaj Rej. Napisał F. Magiera. Cena 20 hal.

Św. Paskal, nauki i przykłady dla młodzieży. Cena 20 halerzy.

Kazimierz Pułaski przez Dr. St. Kozłowskiego. Cena 20 halerzy.

Czy pożytecznem jest ludowi oszukiwanie go? Napisał Zarzycki. Cena 4 halerze.

Jasełka z pieśniami i nutami. Cena 20 halerzy.

Przyjaciele lud. (O żydach.) Napisał ks. Wróbel. Cena 1 kor.

Bł. Wincenty Kadłubek, napisał ks. Bandurski. Cena większego wydania 1 kor.

Socyaliści czem są i do czego dążą. Cena 6 hal.

Ludowcy i ludowizm. Cena 10 hal.

Żywot Maryi Eustelli. Cena 20 hal.

Stefan Czarniecki przez Dr. St. Kozłowskiego. Cena 40 halerzy.

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem lub markami, inaczej książek nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Zamawiać należy w Administracyi „Prawdy“, Kraków, ulica Stolarska l. 6.

Automatyczna łapka



na szczury kor. 4·—, na myszy kor. 2·40, chwyta bez dozoru do 50 sztuk w ciągu jednej nocy. — Nie pozostawia żadnego zapachu i sama się automatycznie nastawia. — **Łapka na karakony** jedyna w swoim rodzaju, chwytająca po 1000 sztuk przez noc po kor. 2·40. Wszędzie najlepsze wyniki. Wysyła za zaliczką. **Franz Humann**, c. k. handl. zaprotok. firma, Wiedeń, II. Aloisgasse 3/25. Wiele pism z uznaniem. Ostrzega się przed naśladownictwami. Przy c. k. wojskow. magazynach prowiantowych w użyciu. Telef. nr. 23·446. 253]

Kto chce być wesołym niech zaprenumeruje FIGLARZA

Student

z niższego gimnazyum znajdzie pomieszczenie przy rodzinie. Mieszkanie suche i widne, 10 minut drogi do gimnazyum; pomoc żądana w nauce, w domu. Wiad. A. G. Kraków, ul. Augustyańska 13, I p. a271

Prosimy żądać

tylko za najlepsze uznane zeszyty i bruliony szkolne z marką ochronną „Podkówką“, oraz bloków do rysowania z marką ochr. „Matejko“, jako wyroby krajowe. Polecamy również gumy z marką ochr. „Wawel“ i „Matejko“ jakoteż pióra angielskie z marką ochr. „Wawel“. — Do nabycia w każdym pierwszorzędnym handlu. a272

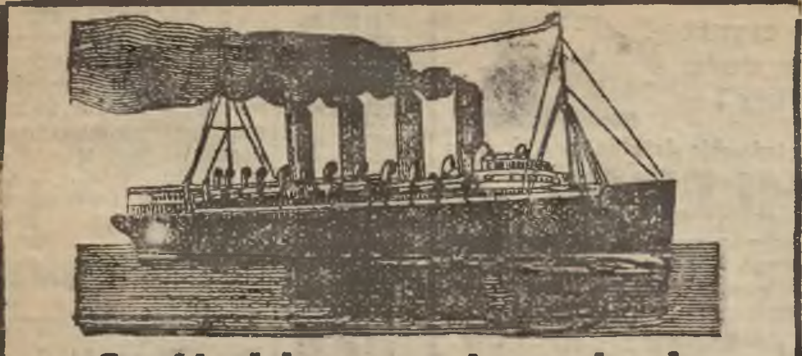
Wydawnictwo zeszytów i przyborów szkolnych „W A W E L“ Kraków.

NIEPOKALANA

Prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Jubileuszu N. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków, oprawione bardzo gustownie w płótno. — Cena tylko 2 kor. — Przy odbiorze przynajmniej 5 egzempl. 10% opustu. Do nabycia w

Administracyi „Prawdy“, Kraków, ul. Stolarska 6

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości i 1(h. na porto od sztuki



Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe i najszybsze (4 dni i 10 godzin morzem) najlepszy wikt i obsługa na nich oraz najwytworniejsze urządzenie trzeciej klasy. Na angielskich okrętach niema t. zw. międzypokładu, jest tylko klasa trzecia o kajutach dla 2—6 osób na wzór klasy drugiej. Osobne jadalnie i sale do zabaw. Okręty idą wprost do portów:

Półn. Ameryki; New-York, Boston, Philadelphia i Portland. Kanady: Halifax, St. John i Quebec. Połudn. Amer. Montevideo i Buenos-Aires (Argentyna) Rio de Janeiro i Santos (Brazylia).

Pływające Pałace! - Ceny niskie! Po bliższe informacye należy pisać i listy adresow.

ANGLO CONTINENTALES REISE BUREAU — (Anglo Kontynentalne Biuro podróży). Glashaven 22. ROTTERDAM (Holland).

Zastępców poszukuje się. - List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal. a pocztówkę za 10 hal.

Przy większych zamówieniach wiele taniej.



Za słoiczki 12/2 albo 6/1 albo 1 dużą puszkę K 5·60

THIERRY'EGO BALSAM

jest najlepszy. Chroni przed wszelkiemi chorobami organu oddechowego, przed kaszlem, wyrzutami, chrypką, leczy katar gardłowy, ból piersi, zaflegmienie, brak apetytu, złe trawienie, choroby choleryczne rżnięcie w żołądku itd. Szczególnie przy wszelkich chorobach gardłowych, bólu zębów, jako woda do ust, oparzeniu chrostach itp.

Thierry'ego maść centyfiliowa leczy raka i pokrewne mu rany guzy, zapalenia, narośla, karbunkuły, wydobywa wszelkie obce ciała z organizmu, zapobiega często bardzo bolesnym, a zbytecznym operacyom. Dwie dozy Koron 3,60. a206

SCHUTZENGELAPOTHEKE A. THIERRY

Pregrada b. Rohitsch. Do nabycia we wszystkich prawie aptekach, hurtownie w drogueryach.

Tanie pierze i puch

1 klg. szarego dartego K. 2·—, lepszego K. 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miękk. jak puch K 6·—, najlepszego I-a K 7·—, 8·— i 9·60. Puch szary K 6·— i 7·—, biały I-a K. 10·—. Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POŚCIEL

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking). 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szeroka z 2 poduszkami, każda ca 80 cm. długa, 60 cm. szeroka dostatecznie napełniona nowem szarem, kwapiatem i trwałem pierzem K 16·—, połpuchem K. 20·—, pierzem puchowem K 24·— *Pojedyncze pierzyny* K 10, 12, 14, 16. *Pojedyncze poduszki* K 3, 3·50 4. *Pierzyny* 200X140 cm. objętości K 13, 15, 18, 20. *Poduszki* 90X70 cm. objętości K 4·50, 5, i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. objętości K 13 i 15, wysyła od K. 10 franko za zaliczką lub poprzednią zapłatą

…ax Berger in Deschenitz 191|4 Böhmerwald

…ma ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub pie…dze zwraca się. Bogato illustr. cennik wszelkich towarów z pościeli bezpłatnie. a275

Do sprzedania

W Makowie dom drewniany Nr. 149 tuż nad potokiem przy gościńcu prowadzącym do Suchy 5 minut od stacyi kolejowej i od rynku, stajenka, drewutnia, 52 sążni kwadrat. ogrodu, 446 sążni gruntu ornego. Zgłoszenia u P. Wincentego Niteckiego w Makowie. a261

Nowa otwarta a270

FABRYKA CUKRÓW I HERBATNIKÓW

K. LUDWINSKI

(przedtem A. Nowiński) poleca swoje znakomite wyroby i przyjmuje wszelkie zamówienia wchodzące w jego zakres tak w Krakowie jak i na prowincyę, **które załatwia odwrotnie.** Ceny bardzo niskie. Wyciąg z cennika: 1 funt herbatników 1·40 kor., 1 funt pomadek 1·40, 1 funt czekoladek 2·80, 1 funt karmelików nadziewanych 1·— Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą. **Kraków, ul. Bracką L. 5.**

ZAKŁAD SS. FELICYANEK

w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 18

Przyjmuje panienki do nauki haftów, szycia białej bielizny, na b. przystępnych warunkach. Jakoteż przyjmuje białą bieliznę kościelną i świecką, hafty, znaki na chusteczkach i wszelką wyprawę ślubną po umiarkowanych cenach. Przyjmie też zakład kilka panienek na stancyę, na b. przystępnych warunkach. a245

Koncesyonowani wykonawcy

robót budowlanych

wykonywują szkice i plany domów dochodowych, wszelkie obliczenia i kosztorysy — na podstawie gruntownej praktyki i fachowego uzdolnienia

życzliwie. a266

Bierzemy w przedsiębiorstwo wszelkie budowy całe, jak i poszczególne roboty, więc roboty murarskie, ciesielskie, stolarskie, malarskie, szklarskie i t. p. Wszelkie roboty instalacyjne. Biuro otwarte od 9—12 i od 3—6 popołudniu.

CENTRALNE BIURO

w Krakowie, Garbarska l. 7.

ZAKŁAD PLISOWANIA I GUFROWANIA

ORAZ OBCIĄGANIA GUZIKÓW

GRODZKA L. 60, KRAKOW

oficyny B. a273

Photo-aparaty

sporządzone z drzewa i metalu, **nie z papy, jak wszystkie inne polecane przez niefachowców!** Ceny z płytami, papierem, chemikaliami i nauką, porto extra:



ciemnie ręczne od K 1·60 wyżej
aparaty stojące „ K 6·20 „
ciemnie z klapą „ K 9·70 „
i wyżej aż do K 300·—

w najlepszem wykonaniu, zaszczyconem austr. medalem państwowym.

Okolicznościowa sprzedaż aparatów używanych i przyrządów wszystkich jakości, po najniższych cenach. Cennik darmo. a274

ELFR. BIRNBAUM, Kamerafabrik,

Hirschberg 148, Czechy.

Drzewo na pniu i ścięte (sosna, jodła)

a276

kupuję po najwyższych cenach, za gotówkę; oferty pod: **„HOLZ“ EXPEDITION DER REICHENAUER NACHRICHTEN Reichenau i-Sa.**

Nowo otwarte koncesyonowane przez c. k. Namiestnictwo **Biuro pośrednictwa służby i posad** dla oficyalistów i urzędników prywatnych oraz dla wszelkiej kategoryi służby domowej, gospodarczej, przemysł., handlowej, restauracyjnej, hotelowej i t. p. — Rządowo upraw. **Biuro pośrednictwa przy kupnie i sprzedaży** majątków ziemskich, lasów, parcel. wszelkiego rodzaju zakładów przemysłowo-handlowych etc. **AGENCYA HANDLOWA** z uprawnieniem do pośredniczenia w kupnie, sprzedaży produktów ziemnych, rolnych i fabrycznych.

Stanisława Tumidajowicza

byłego profesora gimnazyalnego a277

w Podgórzu, ulica Krakowska L. 7,

Nr. telefonu 2559 (tuż przy starym moście)

Adres dla korespondencyi: Stanisław Tumidajowicz, Podgórze. (Przyjmuje się zastępstwa pierw. P.T. Firm i Towarzystw asekuracyjnych).

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

ŻNIWO.

Wyszedł w pole gospodarz o świcie,
Ręką twardą przeżegnał zagony,
Patrzy w przyszłość — w swą dolę w zachwyci...
Wyszedł w pole gospodarz o świcie...
Wiatr poranny pieśń szumi mu w życie,
Marzą mu się sny jutra, sny-plony....
Wyszedł w pole gospodarz o świcie,
Ręką twardą przeżegnał zagony.

Szumi, szumi łan zbożny bogaty,
Dźwięczą kosy, pieśń płynie wkrąg żniwa...
Puste wiejskie podwórza i chaty.
Szumi, szumi łan zbożny bogaty,
Dusza płynie z tym szumem w zaświaty,
Śni się szczęsna o jutrze baśń dziwna...
Szumi, szumi łan zbożny bogaty,
Dźwięczą kosy, pieśń płynie wkrąg żniwa...

Ciężkie snopy obsiadły wkrąg pola,
Dożynkowa pieśń zdala gra żywa.
Śpi po pracy rodzajnej, śpi rola...
Ciężkie snopy obsiadły wkrąg pola,..
Gospodarzu, szczęśliwa twa dola!
Dobre były, bogate twe żniwa!
Ciężkie snopy obsiadły wkrąg pola,
Dożynkowa pieśń zdala gra żywa.

Wyszedł w pole gospodarz strudzony,
Ręką znojną ociera pot z czoła.
Lśnią się złotem po żniwach zagony...
Wyszedł w pole gospodarz strudzony,..
— Zbożny kłosie, bądź błogosławiony! —
Głos modlitwy dziękczynnej wzwyż woła.
Wyszedł w pole gospodarz strudzony,-
Ręką znojną ociera pot z czoła.

Zygmunt Michałowski.

KWIAT PAPROCI.

Słoneczko chyliło się ku zachodowi, zapadając powoli za góry i lasy. Ptaszki wykończały jeszcze swe dzienne trele cudowne; bydełko poczęło pomrukiwać, bo radeby już było zażyć nocnego wywczasu. Pastuszkowie podskakując wesoło, wypełniali swym głośnym śpiewem doliny i jary. Jeden tylko Jantek był dzisiaj jakoś dziwnie rozmarzony.

A wesoły był to chłopak, syn ubogiej wdowy, komornicy. Sieroctwo nie wycisnęło na nim swego piętna. Uśmiech stale gościł na jego ustach, w oczach i igrał po całej jego twarzy. Choć liche łachmany okrywały jego ciało, a dziurawy, słomiany kapelusz, jakby tylko od parady usadowił się na jego głowie, jednak był szczęśliwy. Chrzestni, którym pasał bydło od czasu śmierci swego tatusia, nie żałowali mu jadła, a choć wymyślali, nie bili go przecie. Rówieśnicy przepadali za nim, bo kręcił im długie baty, wyrzynał kozikiem tartaki i młynki, wspinał się po najwyższych drzewach za ptakami.

Było to w wigilię św. Jana. Jantek, zapędziwszy bydełko pod las, usiadł i, założywszy ręce na kolanach, pierwszy może raz w życiu zadumał się głęboko. Po głowie snuła mu się wczorajsza gadka starej Petruchy o kwiecie paproci. „Kto schwyci kwiat paproci — mówiła Petrucha — temu wszystkie otworzą się skarby, ten panem będzie. Lecz śmiałym i ostrożnym być trzeba, aby nie wpaść w ręce złych duchów“.

I dumał Jantek o swych bogactwach, wodząc pożądliwem okiem po rosnącej wokoło paproci.

— O mój Jezusińku, co ja nakupiłbym wtedy! — myślał sobie Jantek i zawczasu układał, czem kogo obdarzy.

— Tobie Matusiu — mówił już głośno — kupię kraciastą chustkę, w kwiaty spodnicę, nie jedną..., dwie, trzy, cztery i więcej, ile będziesz chciała. Daremnie wołali go towarzysze, Jantek, rozradowany w swych myślach, ani się ruszył.

Zmierzch zapadł. Krowy same poszły za drugiemi do domu, a on ciągle siedział i dumał. Wstał wreszcie, poszukał miejsca, w którem najwięcej rosło paproci. Przeżegnał się i usiadł.

— Tu na noc zostanę, — mówił do siebie. Święcony krzyżyk, który mam na szyi, obroni mię przed dyabłami, będę mówił pacierz za pacierzem, a na ostatku zaśpiewam sobie: „Kto się w opiekę“. Matusia mówili, że kto tę pieśń śpiewa, żadne złe nie ma przystępu do niego.

I szeptał po cichu pacierze, bojąc się podnieść głosu, aby złe go nie usłyszało. Drżał za każdym szumem wiatru, włosy z przestrachu stawały mu kołkiem na głowie, szeroko rozwarte źrenice utkwił w liściach paproci i patrzył — patrzył, aż wreszcie drzewa i krzaki zaczęły maleć, niknąć, rozpływać się i — Jantek zasnął.

Nadchodziła północ. Naraz robi się blask w lesie. Przy Jantku, poza nim, przed nim, wokoło błyszczą, mrugają drobne gwiazdeczki. To kwiaty paproci. Sięga po jeden z nich, urywa i przyciska usilnie do piersi. Spojrzy dokoła i widzi kupy złota, drogie kamienie, perły, przecudne tkaniny, a wszystko to tak lśni cudownie, że aż oczy przymrużyć musi. Wtem słyszy turkot, i pędem leci karoca, a w niej dyabli. Jeden z nich, wywijając batem, usiłuje czarodziejski kwiatek wytrącić z rąk Jantka. On ściska go atoli coraz mocniej, aż pot występuje mu na czoło i krzyczy, co sił mu starczy: „Kto się w opiekę“. Zmęczony, otwiera wreszcie oczy i nie wie, czy to sen, czy na jawie. Perlistą, w tysiące barw mieniącą się rosę, bierze za drogie kamienie; toż i turkot słyszy w oddali.

— Czyżby dyabli uciekali! — myśli Jantek. Turkot coraz głośniej i bliżej słyszy, aż wreszcie z poza drzew ukazała się para koni, ciągnących wózek, z wałkami płótna, a przy nim z batem w ręku kroczy Szymon, tkacz z pobliskiej wioski.

— W imię Ojca i Syna... a cóż to za ranny ptaszek? — zawołał z uśmiechem gospodarz, na widok wystraszonego Jantka, ściskającego w ręce pęk paproci. — Cóż ty tu robisz?

— Chciałem kwiatu paproci — odpowie Jantek — Toć on skarby otwiera, mówiła mi Petrucha, a ja tak chciałbym być bogatym!

Roześmiał się tkacz na taką mowę Jantka i rzecze:

— Weź się chłopcze do pracy, a ta z pewnością otworzy ci skarby.... Podobasz mi się i wziąłbym cię do siebie, gdyby twoi rodzice na to zezwolili... Jestem zamożnym gospodarzem, umiem robić płótno, więc tkam w wolnych chwilach i niejeden już grosz za mą pracę do skrzyni schowałem.... Pan Bóg zabrał mi jedynego syna; — gdybyś zechciał pracować, chętnie nauczyłbym cię swego rzemiosła.

— O z ochotą pojadę z wami, jeśli ta wasza praca skarby mi ukaże. Matusia mi pozwolą, bo sami biedni, a tatuś to już dawno w grobie. Chrzestni, którym pasę, pewno o mnie dbać nie będą, bo mię już nieraz wypędzali, przezywając urwiszem, darmozjadem...

I poszedł Jantek do Szymona. Był posłuszny, pilny i pracowity. Wyręczał, w czem tylko mógł, swych dobroczyńców; toż oni pokochali go jak własne dziecko, a, widząc, z jaką ochotą garnie się do tkactwa, wysłali go na naukę do miasta, aby tam w szkole zawodowej tkackiej wyuczył się porządnie rzemiosła tkackiego. Po trzech latach wrócił do Szymonów, jako tkacz zawołany. Ulepszył warsztat swego opiekuna, oddał się z całym zapałem tkactwu i ani chwilki nie zmarnował, aby nietylko spłacić dług wdzięczności Szymonom i matce, ale także uciułać sobie trochę grosza, którego dzieckiem tak bardzo łaknął. Dziś już Jantek wie, że kwiat paproci — to praca, która tylko tym skarby otwiera, co szczerze do niej się garną, wie także, że ona hojnie obdarza tylko swych miłośników, a skąpczynią jest dla próżniaków. Żyje też wesół, zdrów i szczęśliwy, szanowany dla swej uczciwej pracy przez całą okolicę. Starą matkę przygarnął do siebie, która, tuląc wnuki, prawi im rozmaite baśnie, nie zapominając i o kwiecie paproci. Mieszkańcy wioski, w której mieszka, jemu też zawdzięczają swój dobrobyt, gdyż wyćwiczeni przez Jantka we chwalebnym kunszcie tkackim i z niego wzór biorąc, nie marnują czasu na próżniactwie, ale pilnie i z zupełną znajomością rzeczy na swych już udoskonalonych warsztatach wyrabiają tak piękne płótno, że przed niem niech się schowają wszelkie tego rodzaju zagraniczne wyroby, a wyrabiają je z przecudnej przędzy, której im wprawna ręka żon, córek i matek obficie dostarcza. Niemniej też i okolica, szczerze przez Jantka zachęcana, śle coraz częściej swych synów do szkół przemysłowo-zawodowych, a ci, wyuczywszy się tam tego lub owego pożytecznego rzemiosła, przynoszą tę wiedzę pod rodzinną strzechę i nie tylko sami piękny chleb z niej mają, ale i drugim zarobku nie szczędzą.

O człowieku, który nigdy nie zgrzeszył.

(Bajka słowacka)

W pewnej wiosce żył człowiek, ubogi ale bardzo poczciwy, pobożny; a chociaż był już biały jak gołąb, przecież nigdy jeszcze w życiu nie zgrzeszył, nikomu nie ubliżył nawet najmniejszem słówkiem, nic nie przewinił i nikogo nie skrzywił. I gniewało to czarta w piekle; podrapał się za uszami i rzekł:

— Toby można pęknąć! Inny, choć uczciwy, przecież za życia w tem lub owem już przysłuży się, ale ten dziś lub jutro zemrze a nic jeszcze nie uczynił po mej woli. No, poczekaj, już ja ci pokażę!

Biedny człowiek nie wiedział, że czart robi na niego zasadzkę; żył spokojnie w swoim domeczku, modlił się co dzień do Boga, nie urażał nikogo, nie pożądał rzeczy cudzej i sprawował się według przykazań Bożych.

Wtem naraz — skąd się wziął, to się wziął, bodaj raczej przepadł na dno piekła — wpada mu dyabeł do izby i to tak, jak go Bóg stworzył; zęby miał jako kołki, nogi końskie, na głowie rogi a w tyle ogon w dodatku i zaraz zaczął:

— A jakże, wiesz, ty, kogo masz przed sobą? Od twych narodzin bez ustanku chodzę za tobą, a jeszcze ani razu nie mogłem cię skusić do grzechu. Teraz wybierz sobie co chcesz: albo zabijesz człowieka, albo będziesz bluźnić Bogu, albo się upijesz. Z tych trzech grzechów, czy chcesz czy nie chcesz, jeden popełnić musisz. Jutro znowu tu przyjdę, abyś znowu mi powiedział, coś wybrał.

Gdy skończył, wyleciał kominem.

A pobożny człowiek co na to?

Co prawda, nie lękał się tak bardzo, bo wiedział, że kto z Bogiem, z tym Bóg. Czytał cały dzień w książce od nabożeństwa, a w końcu jeszcze pomodlił się i westchnął:

— Nie wódź nas na pokuszenie, ale zbaw nas ode złego.

Ale cóż? Na drugi dzień rano znowu dyabeł do izby wleciał kominem i stanął przed nim:

— No — pyta — czyś się już namyślił?

— Ej, namyślił. Kiedyś dyabłem, idź do piekła, gdzie cię Chrystus Pan zamknął, a ludziom poczciwym daj spokój. Już ja dla dogodzenia tobie nie zgrzeszę!

— Ale ja ci powiadam, że tego nie unikniesz; bo nie ma, ani nie będzie na świecie człowieka, któryby choć raz w życiu nie zgrzeszył. Jeżeli będziesz sprzeciwiał się temu, oczaruję cię i popełnisz wszystkie trzy grzechy razem. Dobrze to spamiętaj sobie. Jutro znowu przyjdę.

I dyabeł znowu wyjechał kominem.

Pobożny człowiek został sam i oparł głowę na dłoni. Myśli, myśli. Im dłużej łamie sobie głowę, tem bardziej przekonuje się, że dyabeł miał nieco słuszności. — Toć my wszyscy grzeszni; przecieżby Chrystus Pan nie był umarł za mnie nadarmo, gdybym nie grzeszył! Dyabeł może mieć racyę. Ot, nie będę się z nim włóczył za łby, ale co wybrać? Zabić człowieka? Ej, to byłby ciężki grzech! Całe życie nikogo nie skrzywdziłem, ani dziecku najmniejszemu nie dokuczyłem, a teraz od razu mam człowieka zabić! Tego nie uczynię. Panu Bogu bluźnić, o, i to byłby grzech ciężki! Od mej młodości ludziom złego nie powiedziałem słowa, a teraz na stare lata miałbym Bogu bluźnić? toć tego nie uczynię. Upić się! Hm! To byłby grzech najmniejszy, przecież tym sposobem nikogo nie urażę. Cóż! Upiję się, przyjdę do domu, prześpię się — i będzie koniec kłopotu, dyabeł pozostawi mnie w spokoju.

Jak postanowił, tak zrobił, wstał od stołu i poszedł do gościńca, gdzie jeden po drugim spijał kieliszek, aż sobie podchmielił porządnie.

Przychodzi do domu. Tu wbrew swojemu zwyczajowi, począł robić hałas. Od hałasu obudziło się wnuczę i poczęło płakać. Chciał je uderzyć za to po plecach, ale ugodził w głowę tak, iż na wieczność oniemiało. Wówczas nietylko czartowi, ale wszystkim świętym i Bogu samemu począł urągać i bluźnić.

Tak patrzcie, co robi pijaństwo! Gdyby nie był się upił, mógłby był świętym umrzeć — a potem nie było złoczyńcy, złodzieja i zbójnika większego od niego. Bo najtrudniej się raz spróbuje, potem to idzie jak po maśle.

A ten czarny w piekle radował się i raduje się po dziś dzień, iż nie nadarmo wymyślił gorzałkę.

Z wycieczki na Wezuwiusz.

W drodze do Neapolu zapoznałem się z sir Jonatanem, wysokim, suchym jak szczapa a rudym jak Judasz Anglikiem a z zapoznania wywiązała się nadzwyczaj tkliwa przyjaźń, do tego stopnia, że sir Jonatan nie mógł przełknąć kęsa beafstaku, jeżeli na mnie nie patrzył. I rzecz osobliwa. Ja po angielsku nie rozumiem ani w ząb, sir Jonatan o języku polskim nie ma najmniejszego wyobrażenia, a jednak rozumieliśmy się doskonale. Kiedy on się do mnie odzywał, odpowiadałem: „yes, yes“ — na moje zaś pytania on równie: „yes, yes“ — odpowiadał i wszystko było w porządku. Pewnego dnia wchodzi do mnie rudy towarzysz i gada coś a gada; ja mu swoje: „yes!“ Wyszedł, rozciągnąłem się z książką na szezlongu, aż tu w pół godziny najukochańszy przyjaciel wraca dziwacznie przystrojony, z parasolem, lunetą pod pachą, i znów coś prawi: „O, yes!“ odparłem czule, a on mnie za rękę, i stanowczym gestem szafę z odzieżą wskazał. Aha, mamy zwiedzić miasto. Ubrałem się, wychodzę i najniespodziewaniej znalazłem się w Portici. Myślę: „czego on u licha chce?“ — a przyjaciel mój (zdradliwe bowiem są ludzkie zamysły!) kazał mi siąść na konia i...

Zrozumiałem wtedy pułapkę: jechaliśmy obejrzeć Wezuwiusz, ową, jeżeli wierzyć legendzie włoskiej, część raju, którą strącony z raju Lucyfer uronił właśnie tutaj. Zacząłem sir Jonatanowi wykładać, że to rzecz niebezpieczna, na co otrzymałem w odpowiedzi „yes!“, poczem, widząc, że głową muru nie przebiję, siadam na szkapinę.

Posuwaliśmy się wśród malowniczej okolicy; naraz bujna roślinność znika, okala nas puszcza dzika, kamienistemi złomami pokryta: zaczynamy wdrapywać się na Wezuwiusz.

Oddaj się Bogu, pomyślałem, żywy nie wrócę. Zwracam się do sir Jonatana, ukazuję mu w górze fontannę pary, dymu, huczącą groźnie a on głową kiwa, mruczy swoje „yes“, i naprzód pędzi ani pyta.

W połowie drogi wstąpiliśmy do obserwatoryum wulkanicznego. Stoi ono na wyskoku Monte dei Cantoroni, na grobli kilometrowej długości. Jest to budynek wzniesiony z grubych murów, opasany wałem z lawy, okolony milutkim ogródkiem. Z uniwersytetem neapolitańskim łączą go druty telegraficzne, posiada bibliotekę, aparaty elektryczne, magnetyczne, zbiory wulkaniczne, laboratorya i... Bóg wie nie co! Jest to przybytek wielkiej a pożytecznej pracy.

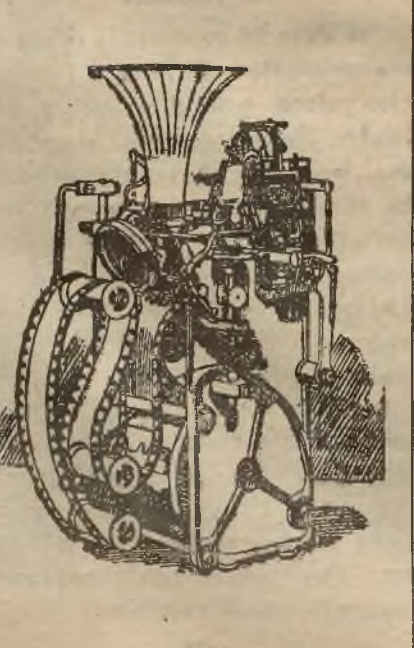
Uczony włoski przyjął nas gościnnie, oprowadził po całym budynku, tłómaczył swoje poglądy na przyczynę wybuchów wulkanicznych i nie omieszkał pokazać swego sławnego *sejzmografu*, przyrządu, który oznacza najlżejsze wstrząśnienia podziemne. Sejzmograf składa się ze słupka marmurowego, wysokiego na 25 centymetrów, z wąziutkiem wewnątrz wydrążeniem, napełnionem rtęcią, która u spodu rozlewa się na miseczce, stojącej na średniej wysokości trójnożku. Nad słupkiem wisi delikatna sprężyna spiralna, zakończona platynową igłą, zaledwie dotykająca powierzchni rtęci znajdującej się w wydrążeniu słupka. Za najlżejszem poruszeniem rtęci igła drgać poczyna i ruch swój przekazuje sprężynie, ta znów połączona jest z zegarem, który w razie wstrząśnienia dzwoni na alarm. Przyrząd tak jest czuły, że dosyć pod trójnóżkiem miseczki rękę położyć a uderzenie pulsu wywoła alarm.

Po zwiedzeniu obserwatoryum sir Jonatan siadł na konia, lecz zamiast zdążać z powrotem, jechał pod górę. Kiedyś grzyb — leź w kosz! Rad nie rad poszedłem za jego przykładem.

W miejscu zwanem Atrio del Cavallo zsiedliśmy z koni, jęliśmy się wdzierać na górę pieszo.

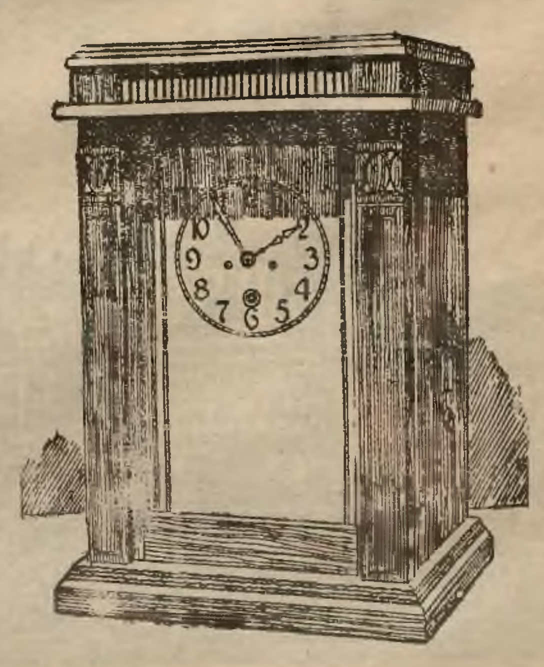
Z pod Atrio del Cavallo w r. 1872 wytrysła struga lawy i pochłonęła dwudziestu kilku śmiałków, którzy nie słuchając przestróg prof. Palmieri, zwiedzali wulkan; dziś płomieniste fale skrzepły, zczerniały, stąpa się po nich bez obawy, ale podczas wybuchu zapalały o 200 kroków drzewa ogrodów miasteczek, ku którym spływały.

Na szczyt krateru można wygodnie zajechać we wagonie kolei żelaznej, ale mój sir Jonatan szukał wrażeń a z uparciuchami niema rady. Brnęliśmy tedy po kostki w gorącym popiele, drapiąc się na niezmiernie stromą górę; co chwila nogi mi się ślizgały a kto wie, gdyby nie pomoc dwóch obdartusów, któ



Mówiący zegar.

Nowe cudo techniki polega na tem, że w zegarze umieszczony jest przyrząd podobny do tych, jakie są w fonografach. Za pomocą tego przyrządu zegar wymawia wyraźnie godziny, półgodziny i kwadranse. Na obrazku po lewej stronie widzimy ową wewnętrzną konstrukcyę fonograficzną zegaru, po prawej zaś ów mówiący zegar, który na zewnątrz niczem się nie różni od innych zegarów.



rzy nam się za przewodników ofiarowali, czybym się nie stoczył na dół. Nagle stało się coś dziwnego.

— Sir — wołam do Jonatana — wracajmy!

— Ohe! — mruknął nie odwracając głowy.

— Przeczuwam nieszczęście... Słyszysz zacny synu Albionu, Wezuwiusz umilkł...

Rzeczywiście, podczas drapania się naszego na górę cisza panowała, jak zwykle przed nawalną burzą.

— Sir — wołam głośniej — słuchaj głosu rozsądku, nie gub siebie, przewodników i mnie...

— O yes! — odparł poważnie i dalej się piął.

Niechże cię S. Patrik ma w swojej opiece! — rzekłem do siebie — pędź na złamanie karku, ja wracam — ale zaledwiem się odwrócił i spojrzał poza siebie, zaniechałem zamiaru. Wisiałem przyczepiony do odłamków lawy a pod nogami miałem przepaść, krater bowiem zdawał się wznosić pionowo. Ścisnąwszy zęby piąłem się za sir Jonatanem, podtrzymywany przez przewodnika, a jak błogosławiłem przyjaciela, niech czytelnik w duszy to sobie dośpiewa.

Po godzinnej wędrówce stanęliśmy na szczycie krateru; mówiąc stanęlimy, źle się wyrażam, winienem powiedzieć tańczyliśmy, bo popiół był tak gorący, żeśmy musieli bezustanku dreptać. Ciszę, która mnie trwożyła, nagle zastąpił piekielny łoskot, wydobywający się z gardzieli krateru, ziejącej kłębami dymu. W tej otchłani coś huczało, dudniło, rozlegały się łomotania, trzaski, ażem uszy zatykał; a w dodatku lawa pod naszemi stopami się trzęsła, zdawało się, że za chwilę paszcza wulkanu nas pochłonie.

— No, masz sir wrażeń po same uszy — rzekłem — wracajmy.

Anglik żywo rozmawiał z przewodnikami, poczem zwrócił się ku mnie i wskazując wnętrze piekliska, jął w nie schodzić.

— Człowieku, czyś oszalał — nie wołam ale wrzeszczę. — Stój, toż-że tam się upieczesz niewątpliwie.

Przewodnik wziął mnie za rękę, pociągnął — nie wiedząc co robię, i ja dążyłem w morze dymu.

Wyziewy siarki paliły nam płuca, musieliśmy usta i nosy chustkami przewiązać. Schodziliśmy na dno krateru po wązkiej, ślizgiej dróżynie, kaszląc jeden przez drugiego. Wreszcie znaleźliśmy się na ruszcie tej kuchni piekielnej, na samym dnie krateru, mając przed sobą groźny stożek wybuchowy. Tu mogliśmy swobodnie oddychać, a to dlatego, że nie dym stożka wybuchowego zapełnia krater ale tysiące dymków, wydobywających się z każdego zakąta tej kotliny; one to łączą się w górze w całość i tworzą baldachin, wiecznie nad Wezuwiuszem wiszący.

Ze zdumieniem patrzyłem dokoła; otaczały nas nagie, poszarpane, powykrzywiane ściany, tu czarne, owdzie rude, gdzieindziej żółtemi kryształami siarki powleczone; dno krateru wyściela lawa, gdzieniegdzie płynna, połyskująca barwą rubinów; z wnętrza stożka wybuchowego wznosił się słup biały, huczący by lokomotywa; wypryskiwały zeń rozpalone do czerwoności kamienie i po kilkunastu sekundach spadały znowu do wnętrza... Łoskotu, wrzawy, bulgotania — niepodobna opisać; było w tym krajobrazie wiele grozy, straszliwej ale i wiele majestatu.

Zabawiliśmy w przedpokoju piekielnym niedługo a gdyśmy się na szczyt krateru dostali, o ile wchodzenie przychodziło mozolnie, o tyle droga powrotna była pospieszną, ze względu na spadzistość góry.

Wyszedłem cało z karkołomnej wycieczki, jestem z niej zadowolony, ale, przyznam się, nigdybym się nie odważył jej powtórzyć, chociażby mi stu sir Jonatanów krakało nad głową „yes!"

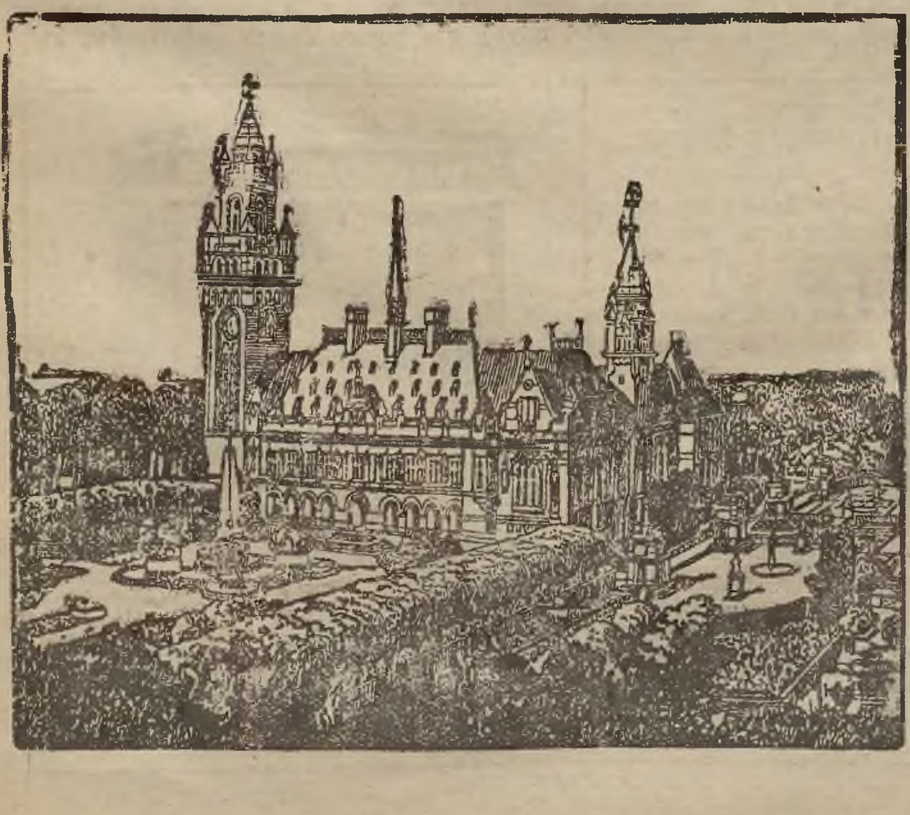
ZOHRA.

OPOWIADANIE Z ŻYCIA BEDUINÓW.

(Ciąg dalszy.)

Jak długo spałem, nie wiem tego, bo gdy się zbudziłem, słońce poczęło kryć się za pagórki pustyni a chłodne powietrze zwiastowało zbliżający się wieczór.

Nagle lekki szmer u źródła zwrócił mą uwagę, podnoszę się tedy szybko i z największem zdziwie-



PAŁAC POKOJU w Hadze.

W dniu 28-go sierpnia odbyć się ma uroczyste poświęcenie i otwarcie pałacu pokoju w stolicy Holandyi. Pałac ten mieści się w Hadze, w parku Zergelitt; środków na zbudowanie go dostarczył znany miliarder amerykański Andrzej Carnegie. Położenie kamienia węgielnego odbyło się w roku 1907, budowa trwała zatem 6 lat. Plan budowy podał architekt francuski Coronnier, a holenderski inżynier van der Steur nadał mu styl holenderski. Stanął zatem gmach piękny, w którym założy swą siedzibę międzynarodowy sąd pokojowy. Czy jednak pokój naprawdę zapanuje wśród narodów!

niem spostrzegłem o parę kroków przed sobą młode dziewczę czerpiące wodę. Na mój widok powstała spiesznie i zbliżywszy się rzekła:

— Chwała Ałłachowi, przybywasz ze zdrowiem.

— Niech Ałłach da ci zdrowie, o córko synów Hassana, odpowiedziałem, patrząc ze zdumieniem na to urocze zjawisko. Czy prorok zesłał swego anioła?... Czy hurys zstąpiła z siódmego nieba, aby czuwać nademną w czasie snu? ja nie wiem, bo tak zachwycającej postaci i anielsko-pięknych liców jeszcze nigdy u dzieci Ałłacha na ziemi widzieć mi się nie zdarzyło. Było to niby wspomnienie mych snów i marzeń młodości o owych tajemniczych cudach, rozkosznych widziadłach raju. Serce biło mi gwałtownie a dziwne uczucie boleści, tęsknoty i rozkoszy zarazem, napełniało me piersi.

Oparty o palmę przyglądałem się jej w niemym zachwycie drżąc z obawy, że za mem pierwszem słowem czar zniknie, a owa nadziemska istota rozwieje się we mgłę, jak błękitny obłok na nieba sklepieniu. Oh! bo piękną była, piękną, jak lekki kwiat jaśminu, na którego listkach drżą błyszczące krople rosy, oblane bladem światłem wschodzącego księżyca. Nie, na Ałłacha i święte kamienie Kaby, ja nie jestem w stanie opisać jej niebiańskiej postaci i czarujących kształtów! — wykrzyknął namiętnie Ahmet.

— Pójdź, proszę, pod namiot ojców moich, o cudzoziemcze! — wyrzekła wreszcie głosem drżącym i miękkim, jak dźwięk lutni, trącanej lekkim powiewem wieczornego wietrzyka.

— Jakie jest imię twoje, dziewico? — zapytałem jakby budząc się z głębokiego snu.

— Imię moje Zohra,[19]) córka Mustafy — odrzekła, a rumieniec wstydu niby świeży kwiat granatu pokrył jej urocze lica.

Ja nie wiem, co się w mej duszy wówczas działo, w jednej chwili dosiadłem konia i jak ugodzony lew, w którego ranie zatruty został pocisk, puściłem się naprzód, przebiegając pustynię bez celu i świadomości. Zimny wiatr chłodził mi twarz, lecz w piersiach palił mię nieugaszony ogień, a przed oczami unosił się w błękitnym obłoku obraz tej cudnej dziewicy. Szalony ten bieg trwał długo, dopiero wschodzący księżyc powrócił mi nieco spokoju i przytomności; zwolniwszy tedy kroku udałem się do oazy, gdzie w domu szeika Mustafa znalazłem nader gościnne przyjęcie.

W czasie mego pobytu tamże, dowiedziałem się, iż Zohra jest zaręczoną z jej krewnym Osmanem. Dżehenne u dżahim,[20]) pomyślałem sobie, a boleść i zazdrość jak czarne żmije gryzły mi serce, odbierając sen i spokój. O, bo ukochałem ją od pierwszego spojrzenia, ukochałem miłością tak wielką i gorącą, że za jej wzajemność oddałbym chętnie rozkosze dżenne[21]) i wszystkie huryski siódmego nieba!

— Czy ty kochałeś kiedy? — zapytał nagle zwracając się do mnie.

— Nigdy jeszcze, dzięki Ałłachowi — odrzekłem.

— Ah! to żałuję cię bracie! Bo jedynie miłość, ten wielki dar Ałłacha, może nas na ziemi zupełnie szczęśliwymi uczynić i wierz mi, że całe moje dotychczasowe życie wydaje mi się być dzisiaj bezbarwnym snem, który przeminął nie zostawiwszy śladu po sobie.

Po krótkiej chwili milczenia tak dalej ciągnął: Na trzeci tydzień pobytu w oazie wydał szeik Mustafa na me przyjęcie laab-el-dżerid[22]). Cała ludność oazy zgromadziła się na obszernym placu przed domem szeika a na tarasie spostrzegłem biały powiewny welon i czarne oczy Zohry. Gdy na odgłos bębna i piszczałek wojownicy stanęli w kole, krew zawrzała mi w żyłach i zwróciłem się do szeika z prośbą o pozwolenie wzięcia udziału w walce. Po krótkim wahaniu przystał na to, zalecając jednak wielką uwagę i ostrożność. Z radością wskoczyłem na siodło i pochwyciwszy za dżerid, stanąłem wkrótce wpośród walczących. Rumak mój, jak gdyby zrozumiał myśl

[19]) Zohra — kwiat.

[20]) Dżehenne u dżahim — piekło i potępienie.

[21]) Dżenne — raj.

[22]) Laab-el-dżerid — igrzyska (walka) na dzirity tj. lance z gałęzi palmowych tępo ucięte.



Jak długo zajmują tron swój władzcy najważniejszych państw w Europie.

swego pana, przebiegając wokół midanu,[23]) wspinał się i parskał, potrząsając przytem czarną grzywą tak dumnie i wesoło, że obecni powtarzali co chwili z uniesieniem: Ma sze Ałłach.[24]) Z radością zauważyłem, że wiele razy przejeżdżałem obok tarasu, czarne oczy Zohry ścigały mię bezustannie a na jej pięknej twarzyczce igrał uśmiech zadowolenia. Wreszcie uszykowani w dwa naprzeciw stojące rzędy, oczekiwaliśmy znaku szeika, a ja z dziką radością spostrzegłem, że nienawistny Osman był moim przeciwnikiem. Po trzykrotnem klaśnięciu, spiąwszy rumaki ruszyliśmy z miejsca i pędząc jak huragan, starliśmy się w połowie midanu. Dżerid Osmana zaświszczał w powietrzu i przelatując tuż koło twarzy, rozdarł moją jedwabną kofiję.[25]) Czy to było złudzenie, czy rzeczywistość? W tej chwili bowiem doleciał mię z tarasu przeraźliwy okrzyk: Ach ja abi![26]) Tak, nie omyliłem się, była to Zohra, która widząc mię zdrowym i całym, wdzięcznym uśmiechem głowy okazywała swą radość.

Szczęśliwy, lecz zawstydzony zarazem, pałałem chęcią odwetu i przy następnem starciu tak trafnie i silnie rzuciłem mój dżerid, że ugodzony nim Osman zachwiał się i straciwszy równowagę, spadł z konia. Liczne afarem, afarem (brawo, brawo) zagrzmiały dokoła a na tarasie domu mignęła dwukrotnie biała chusteczka Zohry. Szczęście i radość napawały me serce i owej chwili nie oddałbym za wszystko złoto świata i cały harem padyszacha.

Po tym wypadku, który jednak dla mego przeciwnika nie miał żadnych złych następstw, walka na dżeridy ustąpiła miejsca innym niewinniejszym igrzyskom, w których dla zjednania sobie szeika i odwdzięczenia za przyjęcie, dałem się pokonać jego młodemu synowi. Na zakończenie nastąpiła uczta, przez cały czas której oczy Osmana, pałające zazdrością i nienawiścią, bezustannie na mnie zwrócone były; zanadto jednak czułem się szczęśliwym onej chwili, abym na gniew mego przeciwnika miał zwracać uwagę.

Na drugi dzień o świcie opuściłem oazę i dobrze zaopatrzony udałem się w drogę. Mijając taras domu szeika, spostrzegłem stojącą tamże Zohrę, która powiewając chusteczką kilkakrotnie, rzuciła mi słodkie słowo pożegnania: ma salam (jedź ze zdrowiem). Lecz któż opisze mą radość, gdy stanąwszy nad wieczorem na odpoczynek, znalazłem w mem hurdź pomiędzy innemi rzeczami, białą muślinową chusteczkę Zohry, z której rozchodzący się zapach balsamu i eteru[27]), upajając me zmysły, do szału mię prawie doprowadzał.

Za mym powrotem do naszego duaru, wszystko wydało mi się być jakby inne, dziwnie jakoś zimne i obojętne, myśl moja bowiem była daleko, ulatując wspomnieniem tam do tego źródła, gdzie serce moje po raz pierwszy miłością zabiło.

Długi czas walczyłem ze sobą, chcąc stłumić tę miłość w mej duszy, lecz wszystkie usiłowania były daremne, wkońcu nie mogąc zapanować nad ogarniającą mię tęsknotą, opuściłem pewnego dnia dom ojców moich i pod pozorem polowania udałem się do oazy. (Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[23]) Midan — obszerny wolny plac.

[24]) Ma sze Ałłah — okrzyk, wyrażający podziwienie.

[25]) Kofije — jedwabna różnokolorowa chustka, używana przez beduinów w miejsce turbanu.

[26]) Ach ja abi — o mój ojcze, wykrzyk oznaczający trwogę boleść.

[27]) Etar, rodzaj perfum arabskich.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Szwedzi w Polsce.

Czytając historyę szwedzkich najazdów na Jana Kazimierza, mimowoli nasuwa się pytanie, jak naród mógł upaść tak nisko, aby w najezdzcy widzieć obrońcę swobód i praw narodowych, aby pozwalać mu zwyciężać bez krwi rozlewu? — skąd wzięła się później siła w narodzie, aby zrzucić z ciebie hańbiące jarzmo najezdnika Szweda? Odpowiedź na te pytania łatwo znajdziemy, ale musimy szukać jej głębiej, bo jak mówi Szujski, „aż w strasznym upadku moralności obywatelskiej i patryotyzmu; w uronieniu względu na interes publiczny, interes państwa i chwałę narodu. Szukać jej musimy w upadku rycerskiego ducha, zniewieściałości obyczajów, w zupełnym rozstroju króla z narodem, w bezprzykładnym nierządzie sejmowania, w upadku wszelkiej roztropności i mądrości obywatelskiej pod nawałą skrzywionej religijności i zupełnego politycznego nieuctwa." To odpowiedź na pierwsze pytanie, a na ostatnie — niech będzie sama gospodarka Szwedów w rzeczypospolitej, która z dniem każdym szczepiła w sercach narodu coraz większą nienawiść przeciw najezdzcom i otworzyła oczy nawet tym, którzy wierzyli Szwedowi i z radością witali go u siebie.

Powód do wojny był błahy: szło o tytuł króla szwedzkiego, którego nie chciał Jan Kazimierz Waza przyznać Karolowi Gustawowi, gdy tron obejmował. Pomimo, iż rozejm 26-letni zawarty z Władysławem IV nie był jeszcze upłynął, pomimo, iż posłów rzeczypospolitej durzono obietnicą traktatów w Szczecinie, Karol Gustaw, jak rozbójnik napadł w 1655 r. na Polskę. Na wieść o najeździe Szwedów zgromadziło się pospolite ruszenie wielkopolskie pod Ujściem, w celu bronienia przeprawy przez Noteć. Był tam Krzysztof Opaliński wojewoda poznański, człowiek gorzej niż dwulicowy, a zdolny mówca i przebiegły. W obozie był nieład, jak wszędzie, gdzie niema głowy: brakło jeszcze Czarnieckiego. Szwedzi tymczasem zbliżali się pod wodzą Würza i Witemberga. Pod koniec lipca zaszli tył pospolitemu ruszeniu i strach ogarnął wojsko. Zamiast rzucić się na najezdnika i skruszyć go na miazgę, poczęto, dzięki Opalińskiemu, zawiązywać układy: senatorowie długo się wahali, wkońcu wymowa zdrajcy zwyciężyła i podpisano umowę, na mocy której Szwedzi przeszli za Noteć, a pospolite ruszenie rozeszło się do domów. Opaliński mógł podać dłoń Hieronimowi Radziejowskiemu, bannicie, podobnemu jak on zdrajcy!... Szwedzi posunęli się ku Poznaniowi i Poznań otworzył im bramy. Dyssydenci witali ich jak zbawców, którzy nieśli im równouprawnienie i wolność sumienia.

Karol Gustaw, wylądowawszy w połowie lipca w Wolgaście, posuwał się naprzód do Koła, gdzie stanął dnia 16-go sierpnia. Jan Kazimierz próbował przeciąć mu drogę, ale napróżno — utarczki nie odniosły żadnego skutku i w dniu 20 sierpnia poddała się Warszawa. Gubernatorem jej został Aleksy Oxenstirrn, a Jan Kazimierz zwątpiały, zrozpaczony jeszcze rąk nie opuszczał: zebrał rozproszone siły pod Opocznem i starł się z Witembergiem. Bitwa ta przekonała go, że zdemoralizowane wojsko polskie nie dotrzyma placu karnym szeregom Szwedów, zdał więc komendę Lanckorońskiemu i udał się do Krakowa, gdzie żona jego Marya Ludwika pracowała nad obroną miasta.